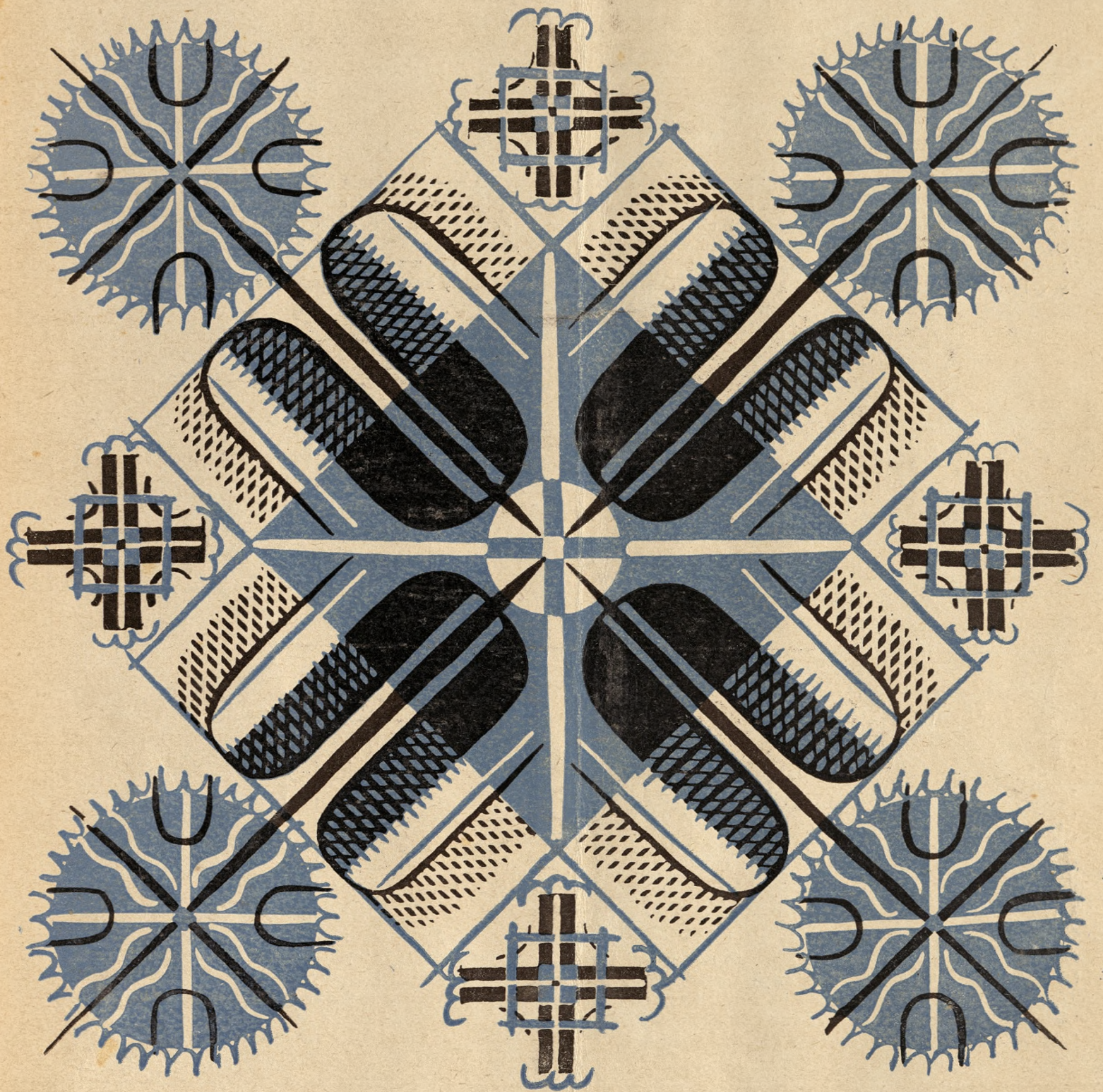


BLUSZCZ

*społeczno-literacki ilustrowany
tygodnik kobiecy*



W a r s z a w a,

S o l e c 87.

„BLUSZCZ“

społeczno-literacki
ilustrowany tygodnik kobiecy

Ś-to Krzyska 17, m. 3, tel. 6-76-72.

W a r s z a w a

pl. Zamkowy 9.

telefon 2-44-18.

telefon 2-39-40.

Redaktorki: STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW (naczelnia) i MARJA PODHORSKA-OKOŁÓW

Dział robót pod kierownictwem JADWIGI KORZENIOWSKIEJ

Dodatek „Wychowanie i szkoła“ pod kierownictwem WANDY BORUDZKIEJ

Redakcja i Administracja: Warszawa — Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-03.

KLISZE WYKONUJĄ WŁASNE ZAKŁADY FOTO-CHEMIGRAFICZNE.

Treść numeru:

Robinsonada, czy obowiązek obywatelski — *Hanna Koryzna*. Nieumyślna cnota — *Wanda Melcer*. Poezje: Kasztany — *Halina Pilecka* — *Przybyszewska*. „Żony mego teścia są stare, są złe...” — *Hanna Skarbek*. Poznań, miasto zieleni — *Stefanja Szurlejówna*. Olga Boznańska — *Aura Wyleżyńska*. Z ubiegłego tygodnia — *H. N. Z teatrów* — *S. P. O.* Kobieta w świetle i w domu. Ogrodnictwo i hodowla: O wystawianiu kwiatów na dwór — *Marzenna Saryusz - Stokowska*. Pielęgnowanie rozsąd — *M. Łepkowska*. Walka z chrabaszczem majowym w szkółce owocowej — *Marzenna Saryusz - Stokowska*. Kukurydza jadalna — *M. S.* Odpowiedzi działu ogrodnictwo - hodowlanego. Dom i gospodarstwo: Robimy bukiety — *Wanda Dobrzańska*. Przepisy gospodarskie. Mody i roboty.

WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie—4.50 zł., kwartalnie—13.50 zł., rocznie—54 zł.

Do innych krajów miesięcznie — 5.20 zł. Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszcza” — Warszawa, Solec 87 i pl. Zamkowy 9.

Konto P. K. O. — WARSZAWA Nr. 3700.

W y d a w c a : Tow. Wydawnicze „Bluszcza”, Sp. z ogr. odp.

Pracownicy umysłowi korzystają z 20% ustępstwa.

WARUNKI OGŁOSZENIOWE:

zł.		Okładka III-cia	zł.		Okładka IV-ta	zł.	
$\frac{1}{1}$ str. tekstu	— 700.—		$\frac{1}{1}$ str. okł.	— 500.—		$\frac{1}{1}$ str. okł.	— 600.—
$\frac{1}{2}$ „	— 400.—		$\frac{1}{2}$ „	— 250.—			
$\frac{1}{4}$ „	— 200.—		$\frac{1}{4}$ „	— 150.—			
$\frac{1}{8}$ „	— 100.—		$\frac{1}{8}$ „	— 80.—			
$\frac{1}{16}$ „	— 50.—		$\frac{1}{16}$ „	— 50.—			
$\frac{1}{32}$ „	— 30.—		$\frac{1}{32}$ „	— 30.—			

Przy ogłoszeniach seryjnych prosimy o żądanie ofert.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i zagranicą, oraz biuro Tow. Wyd. „Bluszcza” — Warszawa, Solec 87, tel. 6-26-44, 2-44-18 i 5-87-03. Cena artykułów reklamowych w tekście wedle specjalnej umowy.

Tygodnik „BLUSZCZ” ze względu na swoje liczne i szerokie sfery czytelnicze jest doskonałym organem reklamowym dla wielu artykułów z dziedziny zainteresowań kulturalnej kobiety.

Czytelniczki „BLUSZCZU” powinny nabywać tylko te towary, które zaleca im ich ulubione czasopismo.

Bluszczy

SPOŁECZNO-LITERACKI
ILUSTROWANY
TYGODNIK KOBIECY

Robinzonada, czy obowiązek obywatelski

„Chcieć to móc“. Zastanawiam się jednak, czy móc to także chcieć.

Wielu obywateli mogłoby interesować się życiem miast czy miasteczek, w których zamieszkują. Czy jednak chcą się interesować?

Nie jeden — i niejedna ma należyte przygotowanie, potrafi przy okazji w dobranym kółku zabrać głos w kwestji obchodzącej ogół mieszkańców miasta, ale za nic w świecie nie weźmie czynnego udziału w żadnej akcji, któraby cokolwiek w życiu miasta na lepsze zmienić mogła. Wolimy własne sprawy i własne troski. Zadowoleni jesteśmy, jeżeli warunki nasze tak się układają, że żadne „cudze“ zmartwienia spokoju nam nie mącą. Tak jak w zakończeniu swej książki p. t. „Niemcy na rozdrożu“ powiedział Knickerbocker: „Ameryka... jest bezpieczna. Oa Europy i jej zamętu dzieli ją ocean Atlantycki i może mu ona być za to wdzięczna“. Tak jednak może jeszcze mówić cały wielki kraj, choć dziś i to trzeba by podać w wątpliwość. Żadną miarą jednak nie może obywatel odgrodzić się „oceanem Atlantyckim“ od spraw swojego miasta. Wspólne interesy wszystkich mieszkańców danego terytorjum zazębiają się pomiędzy sobą. Jeżeli jedno dzieci w mieście wzrastają w komfortowym otoczeniu, mają na swe usługi sztab służby i mogą się bawić we własnym, pełnym róż i krzewów migdałowych ogródku, to jednak rodzice tych dzieci muszą interesować się stanem zdrowotnym miasta, bo od złośliwej epidemji nie ochronią ich pociech najbardziej luksusowe sztachety. Rozumni rodzice zaś zainteresują się ponadto i zdrowiem moralnem tych rzesz ubogiej dziatwy, z którą ich własne dzieci zetkną się w życiu, jeżeli nie dziś, to jutro. Stanowisko izolowane i kompletna obojętność w stosunku do spraw ogółu zemszczą się prędzej, czy później. Jeżeli żyje się w społeczeństwie i ze społeczeństwem — trzeba żyć także i dla innych.

Często słyzy się zdanie, zwłaszcza z ust kobiet:

— Wszyscy nie mogą zajmować się polityką. Królestwem kobiety jest dom. Zdarza się, że w tej samej rodzinie ściera się ze sobą kilka poglądów politycznych. Jeżeli i kobieta, pani domu, będzie miała swoje credo polityczne, któż będzie łagodził te starcia?

Zdanie to wygląda dziś wprost nieprawdopodobnie. Niestety jednak słyszałam je niedawno od jednej skądinąd bardzo wybitnej i rozumnej kobiety. Dlatego je tutaj zamieszczam. Czy można sobie wyobrazić człowieka dorosłego i inteligentnego, któryby nie miał żadnych politycznych poglądów? A gdyby się taki cudownym sposobem znalazł, jak potrafi utrzymać należytą powagę i załagodzić spór w kwestiach, o których nie ma żadnego pojęcia?

Polityka samorządowa przyszłych rad miejskich ma być wybitnie gospodarcza. Jak już na łamach „Bluszczy“ niejednokrotnie pisano, gospodarka miejska będzie interesowała kobiety, które przez swoje radne wezmą w niej czynny udział. Aby jednak przyszła praca naszych kobiet-radnych osiągnęła pomyślny rezultat, trzeba, aby całe społeczeństwo kobiece przejęło się poczuciem odpowiedzialności za wybór najlepszych jednostek do przyszłych rad miejskich. W poprzednich artykułach samorządowych w „Bluszczy“ (nr., nr. 7, 8 i 10) wyjaśniono już walory pracy kobiet dla gospodarki miejskiej. Dziś chcę jeszcze zaznaczyć, iż musimy pamiętać, że kobiety, które obecnie wybieramy do samorządów, są pewnego rodzaju pionierkami. Od tego, jak one wywiążą się z podjętych obowiązków, zależy przełamanie tradycji oporu i niechęci do pracy kobiet. W tych wyborach wybrane kobiety mają ułatwić wejście do rad miejskich w następnych latach innym kobietom. Pamiętajmy, że dotychczasowe zwracanie się czyjejkolwiek do nas bywało raczej aktem kurtuazji,

względnie żądaniem poparcia, ale prawie nigdy nie godzono się na nasze decyzje. Jesteśmy pełnoprawnymi obywatelkami państwa. Nie możemy poprzestać tylko na usługach „urabianiu opinii” komuś innemu, a nie swojej własnej sprawie.

Pamiętajmy, iż z doświadczenia wiemy, że w życiu domowym same musimy pilnować spraw gospodarskich, które podobno wszystkie są błahe, jakkolwiek od nich właśnie zależy spokój, harmonja i szczęście w rodzinie. Mąż, brat czy syn uproszeni, aby czy to załatwili jakiś drobny sprawunek gospodarski, czy uporządkowali choćby jeden pokój w mieszkaniu, prawie nigdy, bo z bardzo nielicznymi wyjątkami, nie wywiążą się z zadania zadawającego. Jeżeli chcemy, aby nasze dzieci w miastach miały zdrowsze warunki egzystencji, nie obawiamy się jak ognia „polityki”. Wykorzystajmy w pełni nasze prawa wyborcze. Dopilnujmy same w gospodarce miejskiej tych „drobiazgów”, których wady lub kompletny brak tak bardzo utrudniają nam życie.

W dniu 27 maja w kilkuset miastach i miasteczkach (oprócz stolicy) będą się odbywały wybory do nowych rad miejskich. Przypominamy o sprawdzeniu we właściwym terminie spisów wyborców i list kandydatów.

Dla informacji czytelniczek „Bluszczu” podajemy informację o technice wyborczej:

Miasta będą podzielone na okręgi wyborcze, które wybierają najmniej po trzech radnych z każdego okręgu. Wszystkie wyborczynie muszą wiedzieć, że wolno głosować tylko na osoby umieszczone w tym okręgu, do którego należymy, a więc niema celu oddawanie głosów na osoby, wystawione w innych okręgach.

Każdy wyborca ma oddać tyle swoich głosów,

ilu radnych wybiera jego okręg. Tak więc, jeśli np. z okręgu I-go ma wyjść wybranych 3 radnych, każdy wyborca daje 3 głosy. Głosy te może oddać na 3 nazwiska, na 2 lub na 1 nazwisko, bez względu na to, na którym miejscu na liście te nazwiska się znajdują, gdyż według nowej ustawy każdy z listy, kto dostanie najwięcej głosów, przejdzie bez względu na to, czy stoi na pierwszym miejscu, czy nawet na ostatnim.

Głosujemy w sposób następujący:

Trzeba się najpierw zdecydować, na którą listę głosujemy. Jeżeli podamy na kartce wyborczej tylko numer listy, wtedy nasze głosy (3, 4, 5...) idą po jednym głosie na pierwszych kandydatów, wymienionych na liście, po jednym na każdego. Możemy jednak wybrać z pośród nazwisk kandydatów tego lub tych, których uważamy za najodpowiedniejszych. Wtedy oddajemy wszystkie swoje głosy na jednego, pisząc na kartce wyborczej nazwisko kandydata czy kandydatki tyle razy, iloma głosami rozporządzamy. Albo też dzielimy w dowolny sposób swoje głosy pomiędzy dwóch czy więcej kandydatów.

Pamiętać należy, że nazwiska można wybierać tylko z jednej listy.

Najciekawszą rzeczą jest, że można wszystkie swoje głosy oddać tylko na jedno nazwisko na liście. Nasze kandydatki na radne miałyby więcej szans, gdyby solidarnie wszystkie kobiety oddały im swoje głosy. Nie obawiamy się, że wybierając kobiety, narazimy się na przykry zawód, gdy zaczną one w samorządzie pracować. Organizacje kobiece, które kandydaty kobiet wystawiły, przesiały proponowane kandydatki przez gęste sito. Wystawione są tylko takie nazwiska kobiece, których później na pewno nie będziemy potrzebowały się wstydzić.

Hanna Koryzna.

Nieumyślna cnota

7)

— Ot, pleciesz, mameńko: — powiedziała Karolina, chcąc jej przerwać.

— Teraz wszyscy muszą się ukrywać, każdy woli zachować swoje incognito. Kiedy byliśmy na obiedzie u Louvillów — pamiętasz, Karolino? siedział naprzeciwko ciebie taki młody człowiek, pamiętasz go?

— Nie, nie pamiętam — powiedziała ze zniechęceniem Karolina.

— Musisz go pamiętać, przypomnij sobie, bo mnie potem powiadali, że to był król hiszpański incognito. A właściwie to jeszcze nie tak było, to podobno jakiś ich kuzyn, który pracował w konsulacie hiszpańskim, a potem wywieźli go do Hiszpanji, żeby udawał króla. Ale naprawdę trzeba być głupcem, żeby taką rzecz zrobić, bo jakież tu

potem wyjście? Chyba tylko na szafot.

— Och, tak — posępnie roześmiała się Adelcia, starając się, jak zawsze, zwrócić myśl matki na inne tory. Ale jej się to nie udało.

— Zastanawiałam się — mówiła dalej pani Kercenowa — komu mogło zależeć na takich rzeczach? Bo przecież, żeby to jakimś rewolucjonistom zależało na tem, żeby kogoś zrobić królem, a on żeby tam po obiorze zaprowadził ustrój socjalistyczny, to co innego, toby było zrozumiałe. Ale taki facet nie, zostaje królem i zaraz się otacza całym dworem, a o niczem innem nie myśli. Tu była taka panna Rabłowska, śliczna dziewczyna, zawsześmy się razem trzymały, i co wy powiecie, wywieźli ją gdzieś na Bałkany na

kochankę królewską. Tylko nie wiem, kto to zrobił, czy jakaś partja polityczna, czy handlarze żywym towarem.

Jak zwykle, kiedy ona tak mówiła, zrobił się taki nastrój, że nikt jej nie chciał przerwać. Nie wypada przecież przerywać osobie dorosłej, kiedy o czemś mówi. Ojciec patrzył na końcu swoich butów, a Adelcia przed siebie, tylko Karolina zdobyła się znów na odwagę i powiedziała:

— Daj spokój, mamciu, przecież to wcale nie prawda. No, daj spokój — potem podeszła do niej i pocałowała ją.

Pani Kercenowa namiętnie odwzajemniła jej pocałunek i zamilkła. W gruncie rzeczy myślała jednak, że opowiada rzeczy bardzo

zajmujące, i to nawet takie, na których zrozumieniu powinno bardzo wszystkim zależeć, tylko że przez jakieś niepojęte wyrachowanie, czy może (pomysłała pobłażliwie) nieświadomość zamykają jej usta. Więc przesiadła się na inne krzesło, a potem podniosła się i wyszła. Zaraz za nią poszedł i ojciec. Adelcia zwróciła się o coś do Karoliny, ale Karolina płakała.

Jak należało się spodziewać, ojciec całą tę sprawę pieniężną postawił po swojemu: poprostu nie chciał żadnych pieniędzy od Karoliny. Uważał, że jak najchętniej gościł u siebie swoją byłą żonę, że nie liczył na żadne jej pieniądze, i że wobec tego uważa tę sprawę za załatwioną. Uparta Karolina wpadła jednak wtedy na inny pomysł: wytłumaczyła mu mianowicie, że nie ma prawa pozbawiać pani Kerce-nowej przyjemności, jakie mogłyby przynieść jej właśnie pieniądze, i że właśnie chociażby z tego powodu powinien przyjąć zwrot wyłożonych kosztów, które przecież i tak może zużyć, jak sam zechce. Zdało się, że to ostatecznie na niego podziałało i przystał na propozycję Karoliny.

Wieczorem Karolina wyszła na miasto, zapytała się tylko Adelci, w którą stronę trzeba iść, żeby trafić na Nowy Świat.

— Ależ nigdzie sama nie trafisz — powiedziała przestraszona Adelcia. — Czy chcesz, żebym z tobą wyszła?

— To mnie nie znasz — powiedziała Karolina — ja zawsze i w każdym mieście wszędzie trafiam. Zresztą mam plan Warszawy. Żebyś wiedziała, po jakich dziurach ja się już błąkałam i zawsze dawałam sobie radę. Żeby było, żebym zawsze potrzebowała przewodnika.

Ostatecznie była szósta godzina, Karolina doskonale mogła iść sama. Adelcia była nawet zadowolona, że została nareszcie sama po tym długim dniu, pełnym wrażeń. Poszła do swojego pokoju, który był już teraz pokojem Karoliny, i położyła się na sofie. Mrok zapadał, robiło się ciemno. Adelcia podłożyła ręce pod głowę i przestała myśleć. Po jej głowie przechodziły nieskoordynowane pomysły, niezwiązane, luźne słowa. Potem jakgdyby się obudziła na myśli, skąd właściwie Karolina miała plan Warszawy i kiedy zdążyła go kupić, ale zanim tę sprawę domyśliła do końca, zgubiła jej wątek.

W szarym cieniu gubiły się coraz bardziej kontury mebli, wysoki czworobok okna coraz mniej był sobą absorbujący. Kontury mebli zmieniały się na eteryczne, na mało materialne, na wcale nie drewniane. Meble traciły swoją zwykłą konsystencję, było aż na-
zbyt pewne, że nie będą już nigdy



GŁÓWNA SPRZEDAŻ: FR. PULS S.A. WARSZAWA WIERZBOWA 11

do niczego człowiekowi służyć, sta-
wało się zupełnie niewiadome, poco
ich tyle w pokoju naustawiano. Ko-
lory nie istniały, nigdzie naświecie
ich nie było. Zaledwie z boku w
smudze światła grało ich kilka ści-
szonych i zmatowiałych na starym
kilimie w pasy i na tapecie, niby to
w dzień niebieskiej. Potem i te so-
bie poszły, niewiadomo dokąd, za-
niknęły, przestały istnieć.

Sofa chwiała się lekko i było tak
miękką, że poprostu nie było jej
wcale, tylko był jakiś przedhisto-
ryczny, przedmeblarski i przedsty-
lowy stan miękkości, stan wygody,
której z niczem nie było można po-
równać. Była to jakaś miękkość i
wygoda sama w sobie, żadnymi wa-
runkami nie umotywowana, nie
uwarunkowana żadnymi z ze-
wnętrznymi przedmiotów.

Potem Adelcia usnęła i obudzi-
ła się dopiero wtedy, kiedy przy-
szła Karolina, a nie było to wcale
wcześnie: dochodziła pierwsza. Ka-
rolina wchodząc, zapaliła nagle
światło, i Adelcia wyskoczyła ze
swojej kanapy.

— To ty tak śpisz, zającą jeden,

pod krzakami — zawołała Karoli-
na, zrzucając prędko płaszczyk i
kapelusz — a ja myślałam, że py-
sznie chrapiesz w swoich edredo-
nach.

— Yhm — mruknęła Adelcia, bo
trudno jej się było tak odrazu obu-
dzić.

Karolina usiadła przy niej i obję-
ła ją przyjaźnie przez plecy.

— Chyba nie obudziłaś ojca? —
zapytała Adelcia z obawą.

— O, nie, — pośpieszyła ją za-
pewnić Karolina — nie znam twoje-
go papy, ale nie sądzę, żeby prze-
padał za takimi pannami, jak ja,
bałabym się odrazu narazić na jego
niezadowolenie. Cichutko otworzy-
łam drzwi twoim własnym, zaufa-
nym kluczem, nikt się nie obudził.

— Twoje szczęście.

— Ale gdzie ja nie byłam. Cze-
go nie zdążyłam załatwić — tu Ka-
rolina rozstawiła śliczne, białe pal-
ce, żeby lepiej na nich liczyć —
najpierw byłam w trzech redak-
cjach, wiesz, wszystko miałam
przygotowane, adresy i wszystko.
Przyjmowali mnie, mówię ci: nasza
urocza rodaczka, jednym słowem,

jak ci już miałam zaszczyt nadmienić, un succès fou.

Trudno tu napisać, że Adelfia ani przez sekundę nie była zazdrosna. Nigdy jej nie przyszło do głowy, że można tak postępować, a dlaczego?

— Potem byłam w cukierni, bo umierałam z głodu, pyszne ciastka. Pomyśl sama, ile roboty! Potem na jednym zebraniu propagandowym, i zaraz się zrobiła dziesiąta wieczorem. Potem trochę na dancingu. Ale na drugi raz ty musisz ze mną pójść, zawsze we dwie kobiety jest weselej, bo tak wezmą mnie już zupełnie za jakieś czupiradło. Ostatecznie gwizdam na Gverstrupa, ale co powie twój papo!

— Z nim byłeś?

— Tak, na dancingu z nim, i na tem zebraniu już także. On tu właściwie przyjechał na zjazd dziennikarzy.

— Nie wiedziałam, że w Warszawie jest teraz zjazd dziennikarzy.

— Tak, takie rzeczy wiedzą tylko zwykle przyjezdni, jak ja. Nie jesteś przecież dziennikarką, co cię to obchodzi? Ale czy ja tu nikogo nie obudzę?

— Nie, tu obok jest stołowy, a Rozalja mocno śpi.

— Bo ja tak krzyczę. Ostatecznie, teraz jest w najlepszym guście, żeby panny miały kochanków, ale taka głupia, prosta sługa może się na tem nie znać. Ach, przecież widzę, jaka jesteś ciekawa! Co ci mam o sobie powiedzieć?

— Chciałabym wyjść za niego?

— Nie, za nic. Przecież nie jesteś zgorszona? Bo mnie to nic nie obchodzi. Ostatecznie, co komu do tego? Jestem przecież zupełnie wolna.

— A co na to mówiła twoja rodzina?

— Byli dla mnie zawsze tacy dobrzy, tacy dobrzy! No, nie mówiłam z nimi o tych sprawach bezpośrednio, bo poco, ale sądzę, że się domyślali. To byli ludzie bardzo nowocześni. Raczej uważali, że nie powinnam głupio wychodzić zamąż, bo potem tylko się z tem ma trudności. Zresztą mówiłam z nimi teoretycznie zupełnie swobodnie, ojciec całkowicie się ze mną zgadzał. Ostatecznie nie mam przecież dzieci.

— Nie bałaś się?

— Nie. Zresztą nie chciałam do tychczas mieć dziecka z żadnym mężczyzną, żaden na to nie zasługiwał. Wogóle nie myślę o dzieciach, boję się bólu i nie lubię go. Nigdy w życiu nie mnie nie bolało, nawet zęby, poco mi zaczynać? Obejdę się świetnie!

— Ja też chciałam mieć kochankę, ale nie udało mi się — mówi Adelfia, ponieważ się usprawiedliwiał. i jakoś strasznie jej się robi niezgrabnie, że Karolina umiera ze śmiechu: jakże się taka rzecz może nie udać? Zwykle przecież udaje się aż za bardzo dobrze!

— Tak, mnie się nawet to nie udało — mówi Adelfia, a potem czerwieni się, bo właściwie pocóż tamto powiedziała? Tak wygląda, jakby to była zdrada Andrzeja. — Jestem teraz zaręczona.

— Ach, naprawdę? A gdzie twój narzeczony?

Teraz już trzeba było opowiedzieć wszystko, jak i co. Wogóle, ileż było do opowiedzenia, wcale się spać nie chciało, tylko słuchać i opowiadać, opowiadać i znowu słuchać! Za wysłuchiwanie interesujących i miłych zwierzeń miało się bezpośrednią nagrodę: możliwość opowiedzenia własnych przeżyć, własnych, dojmujących spraw. Nie trzeba było wcale walczyć o miejsce dla siebie w drugim sercu, które było tak blisko, w drugim uchu, które połykało szeptane słówka. Nie trzeba było martwić się cudzą obojętnością, wszystko było miłe, wszystko ważne. Karolina od razu nie rozróżniła niegrzecznie spraw znalezionej siostry od swoich własnych: przeciwnie, pytała się, słuchała i opowiadała z jednakową przyjemnością, z jednakowem, jakże prostem i rozkosznym zainteresowaniem. Zamiast pomijać i zbywać zwierzenia siostry, zamiast mruczyć na nie półgębkiem (jakże ślicznym!) odpowiadała na wszystkie pytania, wchodziła w subtelności i zawilości malowanych przez Adelfię osób, interesowała się charakterami i zastanawiała się, co z nich wyniknie, jak się wykażą potem w akcji.

— Dlaczegośmy się nie poznały piętnaście lat temu? — zapytała się wreszcie Adelfia.

— Nie umiem ci odpowiedzieć na to pytanie — powiedziała Karolina bardzo poważnie, żeby potem ze śmiechu. Potem znowu powiedziała, że jest strasznie śpiąca, zdjęła ze siebie wszystkie jedwabie i położyła się na owej już posłanej otomanie.

— Chciałabym coś przeczytać, ale już nie zdąży — wybelkotała — zgasło światło, szczerze morski, dobrze?

I już spała.

Adelfia strasznie się nią cieszyła. Myślała, że Karolina jest samem życiem, wyobrażeniem życia. Myślała, że mogłaby ją może naśladować, że byłoby jej dobrze z tem, że może od Karoliny nauczyć się nareszcie żyć. Nie była nawet tem zadowolona, że ma się czegoś uczyć od tej smarkatej. Było to choćby i z tych względów dobrze, że mogły razem wychodzić, że mogły przebywać więcej poza domem czy nawet trochę się bawić, i że ojciec, który był niezmiennie jeszcze Karoliną zachwycony, na to pozwalał. Kiedyś tylko powiedział, że Karolina nie ma wcale tyle pieniędzy, ile jej się wydaje, że ten Kercen nie był znowu takim miljonerem, ale właściwie Karolina tak wszystkich

sobą zaabsorbowała, że nie zdążyli się wcale o niej nagadać. Zresztą Adelfi wstyd było trochę tej nagłej miłości, pocóż miała się przyznawać do swoich uczuć?

Coś w trzy dni wieczorem przyjechał Andrzej i zaraz się zjawił u narzeczonej. Nie, Andrzej nic nie wiedział o przyjeździe Karoliny, tak to się nagle stało.

— Moja siostra — przedstawiła Adelfia trochę manifestacyjnie, żeby go zdziwić, ale się nie zdziwił, pocałował tylko w rękę Adelfię i zaraz zaczął opowiadać o tym Krakowie. Jeszcze nic nie dostał, ale coś bardzo się na to zanosilo. Adelfia, kochając Karolinę tak, jak tylko mogła, nie posunęła się aż do żądania, żeby także i Andrzej ją pokochał. Przeciwnie, była zadowolona, że Andrzej nie zwraca na nią należytej (jednak tak sądziła) uwagi, że niejako Adelfia nad nią triumfuje, że jej piękność gaśnie przy tak bardzo opanowanej, że nie nie znaczy. Karolina, jak zwykle, była tak bardzo opanowana że nie nie było można po niej poznać, czy jej się Andrzej podoba, czy też nie. Przy kolacji była, jak zwykle, wesoła i rozmowna, opowiadała w śmieszny sposób, co przeżyła podczas swoich wędrówek po mieście, czemu się w Warszawie dziwiła, czem ta Warszawa nie była podobna do innych miast, a czem podobna. Bezpośrednio nie rozmawiali nawet ze sobą, tylko raz zapytała się Karolina, czy ma mu nalać jeszcze jedną filiżankę herbaty, bo siedziała przy imbryku i wszystkim rozlewała.

Jednak na drugi dzień po obiedzie wyszli razem z domu, chociaż się to złożyło niby nieumyślnie. Właściwie obie panny miały wyjść razem, ale Adelfia w ostatniej chwili przypomniała sobie o dwóch listach, do Próchników i w interesie, a że Karolina i tak wybierała się na jakieś zebranie i nie miały długo korzystać ze swojego wzajemnego towarzystwa, więc Adelfia została, a że Andrzej się śpieszył, więc na Adelfię nie czekał. Adelfia powiedziała nawet coś takiego „no, to idźcie razem“, ale nie przypuszczała, że ta propozycja będzie tak skwapliwie przyjęta. Potem było jej bardzo przykro, ale przecież trudno za nimi gonić.

W dodatku było jeszcze gorzej, bo okazało się, że Karolina pomyliła się w dacie swojego zebrania, które miało się odbyć na drugi dzień, i że poszli razem do cukierni. Potem mówili, że po Adelfię telefonowali, ale któż mógł sprawdzić? Zresztą Adelfia wierzyła, wierzyła. Nikt się z tego nie tłumaczył, było to proste, nawet nie było o czem mówić. Jednak czyż znowu trzeba było cierpieć? Nie można się przecież gniewać na Karolinę, nie była kokietką.

Zachowanie się jej było zawsze jednostajnie wesołe i miłe, bez względu na to, czy rozmawiała z mężczyznami, czy kobietami. Jej piękne oczy nie rzucały powłóczystych spojrzeń, jej usta nie krzywiły się konwencjonalnymi śmieszkami. Czyż to było jej winą, że każdy jej ruch był kokieterją, i że ta jej kokieterja ekspensowała się na wszystkich, sama siebie nieświadoma, wynikała tylko z jakiegoś układu i proporcji jej ciała, z czaru jej okrągłej twarzy?

(d. c. n.).

Wanda Melcer.

Czemu doświadczeni turyści tak gorąco polecają „KREM SPORTOWY“ M. Malinowskiego?

Gdyż „Krem Sportowy“ zarówno przy turystyce wodnej jak i dalekogórskiej okazuje nieocenione usługi. Czyni skórę odporną na szkodliwy wpływ wilgoci i wiatru, chroni od nadmiernego wysuszenia i o-

parzeń, nadaje piękny, równy kolor opalenizny, skutecznie przeciwdziała podrażnieniom naskórka, jego opierzchnięciom i pękaniu.

Apteka ul. Nowy Świat 31.

Lab. Chem. Farm. ul. Chmielna 4.

HALINA PILECKA-PRZYSZEWSKA.

Kasztany

Dzisiaj od samego rana
Palą się świeczniki na kasztanach.
Szepcząc pacierze, przyleciały jaskółki,
Aksamitne powkładaly jarmulki,
Bocian — z rylogami kabat.

Białe są, białe lichtarzyki,
W nich, jak nitki — czerwone płomyki
Gorzeją przy gonitwie
Szarych wróbli, co przeszkadzają modlitwie
W wiosny sabat



Kozkroitty kasztan.

(fot. Poddębski).

„Żony mego teścia są stare, są złe“...

(Wdowa hinduska).

2)

Nie powinna się już stroić, nikomu się przypodobać, niczyjego rozweselać oka. W żadnych uroczystościach i zabawach brać udziału. Jest wyklęta. Wreszcie pozbawiona jest rzeczy najważniejszej: noszenia na czole znaku swej kasty. Znaku kabalistycznego, podnoszącego ją kobietę do godności człowieka, członka klanu.

Im kasta jest wyższa, tem surowiej przestrzegane są te drakońskie obyczaje. Najsurowiej dotychczas wśród Braminów.

Jeżeli wdową zostaje matka dzieci, szczególnie jeżeli ma syna, dola jej jest już jaśniejsza. Ma ona jakgdyby życie zaasekurowane. Po latach upokorzeń, przebywając w cieniu, zanim syn zmężnieje, wchodzi ona później do domu, jak do swego i zostaje niepodzielną jego panią do końca życia.

Żeby nie wiem, ile razy żenił się syn i ile żon wprowadził pod swój dach, ona będzie odgrywała zawsze w obojętności pierwszą rolę.

Jej woli, a nawet kaprysom powolny musi być syn i synowa, stąd wywodzi się nowa bieda: ciężkie życie młodek. Trudno bowiem sobie wyobrazić, aby kobieta starsza, najadłszy się gorzkiego chleba wdowieństwa przez życie, potrafiła być słodką dla młodej. Potrafiła, czy zechciała zrozumieć jej młodociane racje i zachcianki?

Niema podobno takiej rodziny w Indjach (zwłaszcza wśród Braminów), gdzieby nie było tych tragicznych istot, skoro zaledwie przed trzema laty weszło w życie „Sarda Act“, normujące obyczaje małżeńskie na półwyspie, zabraniające małżeństwa nieletnich ze starcami, oraz małżeństwa dzieci.

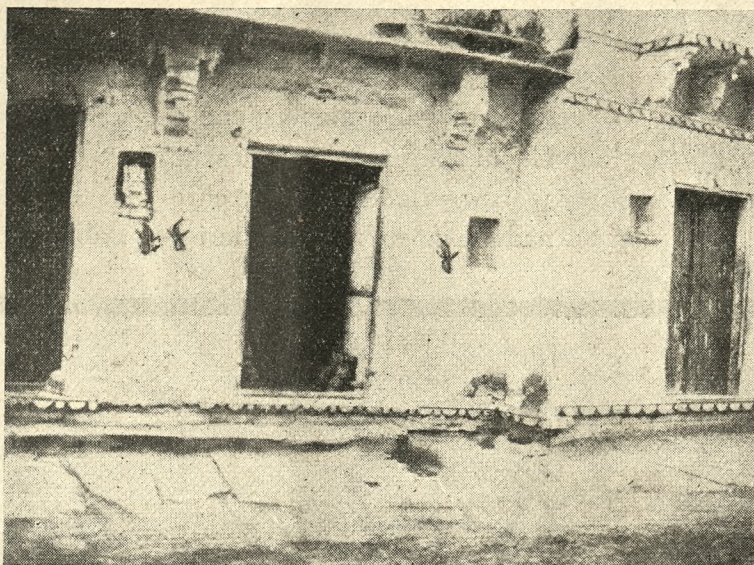
Żeńskie szkoły powszechne pełne są dziś wdów, które nie przekroczyły dziesiątego roku życia. Poślubione zostały we wczesnym dzieciństwie na zawsze, owdowiały, nie rozpoczynając życia. Droga do szczęścia osobistego, do macierzyństwa zamknięta jest dla nich na zawsze.

Tak było od wieków, przy tem upiera się dotychczas z głuchą zawziętością starsza generacja fanatyków.

Młodociane wdowy mogą dziś przynajmniej czegoś się uczyć, aby zdobyć jakąś mniej więcej niezależną pracę, aby nie być ciężarem dla rodziny, ostatnią służką wszystkich, popychadłem.

W klasach uboższych godzą się na służące, kuliszki, lub co dopiero zaczyna wchodzić w modę: idą na ekspedjentki do sklepów, lub uczą się specjalności przyrządzania wschodnich łakoci i cukierków. Dotychczas bowiem w Indjach praczka, kucharka, krawcowa, kupiec w każdej branży jest wyłącznie mężczyzną.

W klasach zamożniejszych wdowy kończą seminarja nauczycielskie, kursy pielęgnarskie, idą na uniwersytety. Odsetek tej garstki (dosłownie) pionierów ruchu wyzwolenieckiego jest kroplą w morzu powszechnej ciemnoty i nędzy moralnej.



Suttee, czerwony ślad ręki, umaczanej w hennie, który zostawia na ścianie rodzinnego domu Hinduska, gdy idzie na dobrowolne całopalenie po śmierci męża.

Kastowość zabija wszelki odruch emancypacji. Postęp szerzy się bardzo powoli (piśmienność wśród podrastającego pokolenia kobiet dosięga zaledwie 5 procent), na przeszkodzie bowiem realizacji niejednej zbawczej reformy stoją same kobiety! W tym wypadku wdowy.

W charakterze Hinduśki leży jakaś bezgraniczna indolencja i paniczny lęk przed podjęciem walki w ulżeniu własnej doli. Lęk natury religijnej. Ślepa wiara w nakazy zawarte w doktrynie Karma, które wszystkie sprowadzone są ku temu, że obecne upośledzenie w życiu jest

pokutą za grzechy popełnione w życiu poprzednim.

W jaki sposób może ona, kobieta, słaba i marna podjąć walkę z wyrokami Opatrzności? Cóż wskóra szalona, jeżeli sądzono jej oczyszczać się z grzechów bez końca? Przeświadczenie to jest głęboko wżarte w duszę Hinduśki tak, że staje się ona w swym wdowieństwie najnędzniejszą kreaturą we własnych oczach.

Nieustająca świadomość, że nieszczęsna sama przynosi nieszczęście innym, zmusza ją samorzutnie do unikania wszelkich zebrań i zgrupowań w rodzinnej wiosce czy miasteczku. Przyglądać się może zdaleka. Nie wpuszczają jej nigdy na próg domu, nawet najbliższej rodziny, gdy odbywa się w nim weselsko. Dłonie jej nie powinny dotykać sukni panny młodej, oczy nie powinny spocząć na panu młodym. Urzeknie go. — Przegoni z tego świata. Przesąd ten jest tak powszechny, że obowiązuje nawet wśród Hinduśków chrześcijan.

Myśl o powtórnym zamałżeństwie zaczyna dopiero naradzać się wśród Hinduśek, przez nie też same nierzadko zwalczana. Mąż, zesłany przez Opatrzność, jest wszak jedynym mężczyzną na świecie, żywy czy martwy, który jest godzien kochania! Jeżeli go nie miłowała naprawdę, poco żądać od niej zapomnienia, skoro w dodatku wierzy, że spełniła swój najwyższy obowiązek, pozostając mu wierna do ostatniego tchnienia. On nie żyje, a więc i ona stąpa przez życie półżywa, cieniem jest ludzkim i marą.

Ale znowu, jeżeli go wcale nie знаła, jeżeli odszedł z tego świata, nie zostawiając jej mężem, wówczas potrzebna jest wielka odwaga, a nawet czelność młodej dziewczyny, aby przeciwstawiła się rodzinie swej, klanowi, nakazom kasty. Niełatwo to udaje się cichej, łagodnej z usposobienia i bezwolnej Hinduśce.

Postęp jednak zatacza coraz szersze kręgi. Czyż można porównać stan rzeczy z przed laty osiemdziesięciu, stu, gdy po raz pierwszy władze brytyjskie wydały oficjalny zakaz spalania wdów żywcem na pogrzebie męża. Barbarzyńskie te praktyki trwały jeszcze do roku 1829... a może, kto wie, trwają i po dzień dzisiejszy, zakonspirowane starannie?

Gdy się mija późnym wieczorem wsie i osiedla, przykucnięte przy traktach, gdy ujrzy się naraz gdzieś daleko w głębi zagajników buchający w niebo snop ognia, gdy doleci naraz okropny swąd smażonego na ogniu ciała, kto może zaręczyć, że to palą właśnie trupa? Myślałam nieraz z trwogą w sercu, nie mogąc się pozbyć natrętnego swędu.

Suttee, żonopalenie, w Indjach notowane było jeszcze na pięć wieków przed erą chrześcijańską. Aczkolwiek obyczaj ten nie był nigdy powszechny, ani obowiązujący, rozszerzył się on jak ogień po całym półwyspie, przenikając do wszystkich klas społecznych i kast.

Najpierw stał się obowiązujący dla wdów wysoko urodzonych, za sferami uprzywilejowanymi poszedł plebs. Życzenie wdowy — spłonąć razem ze zwłokami męża, uważane było za specjalne przywiązanie kobiety; przynosiło zaszczyt całej rodzinie, w późniejszych latach wiosce, z której pochodziła bohaterka.

Wiek 14 — 16 były rekordowymi stuleciami tych praktyk.

Gdy umierał wyższej rangi wojownik, żony jego szły na męczeńską śmierć, należało to bowiem do... dobrego tonu. Rzecz prosta, pani kapitanowa ówczesna nie chciała być gorsza od pani generałowej.

Znany powszechnie jest fakt masowego palenia małżonek króla Telugu Raja II Vjyanagaru, który dawnych złotych czasów, jako najmożniejszy monarcha Indyj, posiadał 12.000 żon. A wszystkie były urodziwe i wysoko urodzone. Gdy zmarł, zaledwie koło 3.000 pośród nich najdostojniejszych zostało wybranych do dokonania ofiary z siebie.

Tak powiada jeden z pierwszych podróżników włoskich Nicoli dei Conti, który zwiedzał półwysep w r. 1420. Angielski podróżnik Sewel w książce „Forgotten Empire” wydanej w r. 1900, jest realniejszy w opisach, przypisując temuż królowi Raja II, panującemu w wieku XIV, tylko 500 żon, które wszystkie z ochotą skoczyły w płomień i spłonęły żywcem na stosie, spalającym zwłoki ukochanego męża.

W latach 1815 — 1828 szalało Suttee w Bengalu, szczególnie w okolicy stołecznej wówczas Kalkuty.

Najobfitszy był rok 1818, gdy zginęło w tym powiecie 839 wdów, a w samej Kalkucie 544! Już w dziesięć lat później zarejestrowano oficjalnych

wypadków żonopalenia w Bengalu 463, w Kalkucie 309. Odtąd „bohaterki” zdarzały się coraz rzadziej. W r. 1829 władze brytyjskie wraz z areopagiem książąt hinduskich wydały surowy zakaz stosowania tych praktyk barbarzyńskich.

Można sobie jednak wyobrazić, jakiej potężnej hipnozie podlegały jeszcze doniedawna wdowy hinduskie. Co miały do wyboru — męczeński żywot do śmierci, odsunięcie poza nawias życia, żadnej nadziei macierzyństwa, przekleństwa i upokorzenia, lub glorię męczeńskiej, ale chwalebnej śmierci i zaszczyt uszczęśliwienia „całego klanu”?

Suttee wbrew zakazom i prześladowaniom najdłużej, bo do r. 1868, stosowano w Udaipur (Rajputana).

Dotychczas niektóre domy otoczone czcią i szacunkiem przechowują odbitki „czerwonej ręki” na ścianach w ukrytych miejscach. To wdowa, żegnając się z rodziną, odchodząc na Suttee, zanurzała dłoń do rozworu henny i przykładła rękę, umoczoną niby we krwi, do ściany... Pozostawiała po sobie na długo pamiętkę.

Dziś nie słyszy się już, aby Hinduska ginęła w ogniu z rozpaczy po śmierci męża, aczkolwiek kocha go tak samo.

Budujące przykazania zawarte w księgach „Mahabharata” na temat, że „niema takiej niewiasty na całej kuli ziemskiej, któraby chciała zarządzić swoją osobą, skoro w dzieciństwie opiekuje się nią ojciec; mąż, zesłany przez Boga, kieruje dalszym jej życiem, syn myśli za nią, gdy się starzeje”; przykazania te wietrzeją coraz bardziej nawet wśród tych, które nie potrafią jeszcze rozumieć słowa drukowanego.

Aczkolwiek mary — wdowy, pokutnice nie-szczesne, snują się jeszcze masami po Indjach, widokiem swym budząc litość i odrazę, młodociane wdowy zaczęły już uczęszczać do szkół, noszą jeszcze warkocze, może nie pozwolą ich sobie obciąć.

Gdy pokolenie ludzi ciemnych, protestujących przeciwko nowemu naradzającemu się życiu, odejdzie w zaświaty, gdy „Sarda-Act” wyzwoli Hinduskie wreszcie z jarzma barbarzyńskich przesądów, powtórne małżeństwo wdowy nie będzie już dla niej występkiem tak karygodnym, za który trzeba będzie znowu kiedyś gorzko pokutować w nowym wcieleniu.

Hanna Skarbek.



Malowidła ścienne w Udaipurze. Zgodnie z odwieczną tradycją, gdy panna młoda ma wejść pod dach mężowskiego domu, na ścianie maluje się rycerza na koniu lub na słoni. Gdy śmierć nawiedza dom, obrazy weselne zasmarowuje się grubą warstwą wapna. Na nowe wesele odnawia się zatarte malowidła.





Poznań tonie w zieleni

(fot. S. Ułatorowski).

Poznań, miasto zieleni

Tydzień krzewienia miłości przyrody

I.

Kto wybiera się do Poznania po raz pierwszy, niech to zrobi na wiosnę. Bo Poznań to najbardziej zielone z miast Polski, a wiosna to święto zieleni.

Odrazu, jak się wjeżdża do miasta, pociąg rozpruwa, jak wodę, spienioną zieloność, która się kładzie na boki i obramowuje szarą smugę szyn spletaną bujnością drzew, trawy, a nawet warzyw, rosnących w małych ogródkach tuż przy torze.

Są w Poznaniu takie ulice, gdzie musi się pomyśleć: tu chciałbym mieszkać. Może za chwilę się doda: na jakiś czas. Bo na zawsze to trochę za cicho. Tu można mieszkać, albo gdy się jest zmęczonym życiem, na starość, albo wtedy, gdy życie ma najpełniejszy smak, gdy przychodzi czas miłości. Nie ma bardziej wymarzonego miejsca dla par zakochanych i pragnących samotności, niż te ulice ciche, gdzie nie słychać turkotu kół, toczących się bez szmeru po gładkim asfalcie, gdzie zieloność kipi, przelewa się zza parkanów, nie mogąc znaleźć pomieszczenia na ziemi, wspina się w górę i rozpełza się zieloną mgłą

po murach i balkonach. Takiej profuzji zieloności niema w żadnym innym mieście. Nigdzie tak bogato, tak rozrzutnie nie kwitną krzewy. Bzy przed zamkiem trzęsą się od nadmiaru liljowej piany, kratagusy spływają ku ziemi białymi pasmami, tysiące krzewów i drzew o nazwach łacińskich, poetycznych i niezrozumiałych, brzmiących, jak imiona kobiece, kwitną żółto, białło, różowo, czerwono.

Roślinność Poznania jest piękna, jest bogata i jest rozrzutnie wszędzie porozsiewana. Wszędzie, gdzie tylko znalazł się kawałek wolnego miejsca, tam już rozbijały się krzewy, powyrastały drzewa, zazieleniły się trawniki. Prócz licznych parków, miasto posiada niezliczoną ilość skwerów, trawników, kwietników, utrzymanych nie tylko starannie, ale luksusowo.

Poznań — to miasto zielone.

Dlatego też nie można było znaleźć lepszego miejsca na zorganizowanie Tygodnia Krzewienia Miłości Przyrody, niż właśnie Poznań.

Tydzień ten połączony z wystawą, otwartą w ramach Targów Międzynarodowych, odbył się od 28.IV do 6.V b. r. pod hasłem: „przez ochronę i pielęgnowanie przyrody do miłości ojczyzny” i posiadał bogaty program. Najważniejszym punktem programu to: objęcie przez młodzież publicznych

szkół powszechnych opieki nad parkami Poznania (co za znakomity pomysł! rozwijanie w dzieciach odpowiedzialności za wspólną własność, wyrabianie w przyszłych obywatelach miłości do przyrody). dzień wycieczek do lasu, zasadzenie lipy Poznania przy Wielkim Teatrze, pokaz zwierząt i konkurs na najlepiej utrzymanego psa, otwarcie wystawy.

Wystawa obejmuje działy: przyroda w fotografice, eksponaty leśne, parkowa zieleń miejska, pokaz kwiatów, świat owadów, ochrona przyrody, opieka nad zwierzętami i t. d.

W hali wystawowej cieplarniane, wilgotne gorąco. Na ścianach krótkie napisy. (Wogóle w Poznaniu zapanowała ostatnio moda na napisy. W tramwaju obok międzynarodowego „Nie pluć i nie zanieczyszczać wagonu” widnieje wskazówka pedagogiczna: „Bądź uprzejmy, ustąp miejsca starszym”). Jeśli chodzi o napisy w hali wystawy kwiatów, to każdy znajdzie coś dla siebie.

A więc coś dla poetów: „Dbajmy o las, bo to świątynia”.

Dla patriotów: „Szanuj las, bo to chwała narodu”.

Dla higienistów: „Szanuj las, bo to wróg gruźlicy”.

Pod jedną ze ścian kwiaty. Aksamitne, łagodne azalie stanowią

cieple w kolorze tło dla sztywnych, wytwornych kalij i lilij, pachnących odurzająco. Pod szklanymi szybami rozpięto biedne, tęczne motyle. Mój Boże, ileż wysiłku włożono w to, aby ich delikatne skrzydła tak mistrzowsko rozpiąć, żeby wyglądały, jak kolorowy papier, żeby były „jak malowane”.

Dział fotograficzny to chluba Wystawy. Fotografje przedstawiają zwierzęta, kwiaty, pejzaże. Niektóre eksponaty odznaczają się niezwykłą piękną, precyzją wykonania, inteligencją, subtelnością kompozycji. Wystawcami są przeważnie członkowie T. M. F.

Najciekawszym momentem wystawy, to według mnie dział „Szkoły w plantacjach, wyrządzone przez publiczność”.

Urządzono specjalnie fragment ogrodu, aby przykładowo pokazać, co publiczność potrafi dokazać, aby zniszczyć przyrodę. O niczem nie zapomniano. Oderwana siatka z drogiego drzewa to zabawy chłopców, połamane gałęzie lipy, zbieranie kwiatu lipowego, poszarpana kora brzoza, odciąganie soku brzoza, poobdzierane bukszpany, żółte krzaki, wizyta piesków, zniszczony trawnik, bezprawne przechodzenie przez niego i t. d., i t. d. No i oczywiście słynne „rycie” inicjałów, lub nawet całych nazwisk i cytat na ławkach, drzewach, kamieniach. Organizatorzy wystawy napiętnowali to postępowanie „powiedzonkami”. „Imię głupie na każdym słupie”, albo dowcipnie: „Drzewo nie jest wizytówką”.

Rybki pluskają się w akwarjum, kwiaty pachną, motyle tęczą, gorąco staje się trudne do zniesienia, gwałtownie szukamy wyjścia i, znalazłszy się wkońcu na dworze, konstatujemy z rozpaczą, że tutaj nie jest wcale, ale to wcale mniej gorąco, niż w cieplarnianej atmosferze hali wystawowej.

Międzynarodowe Targi w Poznaniu

II.

Trzeba to przyznać, że organizacja targów jest znakomita. Zaraz przy głównym wejściu znajduje się pawilon, gdzie mieści się biuro podróży, informacja, poczta, telefony, telegraf. W tymże pawilonie można się dowiedzieć tego, o czym nikt z przeciętnych śmiertelników nie wie. Jaka jest różnica między targami, a wystawą. Wyjaśnienie proste, przejrzyste, wyczerpujące wypisano wielkimi literami na ścianie, dosłownie czarno na białym.

A ponieważ okazało się to wcale ciekawe, a może być i potrzebne, przytaczamy dosłownie poniżej.

Targi 1) są rynkami zbytu.

2) istnieją dla kupców i wytwórców,

3) są urządzone w określonym terminie zakupów sezonowych.

4) bezpośrednim ich celem jest uskutecznianie transakcyj handlowych,

5) są perjodyczne.

6) zajmują się wprowadzaniem na rynek nowości i rozpowszechnieniem towarów targowych,

7) stanowią pokaz przeciętnych próbek i wzorów towarów zdolnych do wytworzenia popytu,

8) leżą na skrzyżowaniach dróg handlowych w ośrodkach zbytu.

9) są miarą pojemności rynku i wykładnikiem konjunktury danego kraju.

Wystawy 1) są środkiem reklamy, 2) są organizowane dla szerokiej publiczności 3) są organizowane w sezonie turystycznym, 4) mają cele dydaktyczne i pośrednie, 5) są sporadyczne, 6) zajmują się przedstawieniem rzeczom i oderwanem całokształtu oświecanych zagadnień, 7) są pokazem najbardziej udanych przedmiotów wytwórczości, 8) są urządzone w centrach reprezentacyjnych, 9) są miarą kultury społeczeństwa.

Czy to nie ciekawe?

Pomiędzy pawilonami, na dworze umieszczono maszyny rolnicze. Stosunek mój do wszelkich maszyn jest prosty i zdecydowany i wydaje mi się, że podziela go większość kobiet. Otóż im maszyny są bardziej kolorowe i niezrozumiałe, tym więcej mi się podobają. Szczególnie fascynują mnie tajemnicze nazwy. Dlatego taka „wkładka do odgobczania (!) łubinu” przypawiła mnie o głęboką zadumę. „brony normalne” i „walce gładkie” rozczarowały mnie (normalne! gładkie!), ale zato entuzjazm we mnie wzbudziły „silniki nosowe”.

Ponieważ eksponaty ustawione nazewnątrz nie dały mi pełnej sa-



„Ewa” Wittiga w palmiarni poznańskiej

(fot. Kowalczyk).



Fragment palmiarni w Poznaniu.

(fot. Kowalczyk).

tysfakcji, zaczęłam jej szukać wewnątrz pawilonów. Można tam znaleźć wszystko, od igły do samochodu. Dosłownie. W tych szerokich ramach znajdują się owoce i aparaty radiowe, noże i beczki, afisze i ubrania, sznurki i meble, instrumenty muzyczne i porcelana, biżuterja i drzewo budulcowe i bez końca „i t. d.” Niektóre rzeczy są zdecydowanie nudne. Ale zato inne!

Szał pożądliwości budzą u kobiet, skupiających się tłumnie koło odpowiednich pawilonów, wszelkie przyrządy, mające związek z kuchnią i gospodarstwem. Są tam przede wszystkim wszelkie możliwe przyrządy elektryczne: płyta do podgrzewania talerzy, suszarka do bielizny, piekarnik (demonstrowany praktycznie — biało ubrany kucharz częstuje zwiedzających ciepłymi jeszcze ciasteczkami), szafa do suszenia talerzy, piecyki, do tego garnki różnych typów, w końcu — podnóżek elektrycznych. Czy to nie przesada!

Jakiś Niemiec gwałtownie tłumaczy zalety swojej uniwersalnej maszynki, która mieie wszystko i to na różne sposoby. Ziemniaki na plasterki, mięso... jak mięso (jak to inaczej wytłumaczyć?), ciasto na makaron, suchą bułkę na mączkę, jaja na „siekaninke” i t. d.

Ktoś inny zachwala wynalazki swojej firmy: taką sprężynkę, którą się zakłada na każdy nóż i dzięki której nóż kraje na cieńsze, lub grubsze plasterki, taką rurkę blaszaną z patyczkiem w środku, służącą do wyciskania soku z pomarańczę lub cytryn (oszczędność po-

lega na tem, że cytryna nie schnie, gdyż nie trzeba jej przecinać), taki drażony wałek do szybkiego przecierania przez sito, taki garnek-szybkogotowacz, który każdą rzecz ugotuje w przeciągu 5 — 15 minut na każdym ogniu, i oczywiście mnóstwo innych rzeczy potrzebnych, pożytecznych, albo tylko ciekawych.

Ten „raj kobiet” się kończy, gdy zaczynają się różne „farby cementowe” i „materjały budowlane” i „papa” i „tynek szlachetny”. Żeby był nie wiem jak szlachetny, nie może się równać z cudną, kremową, jak kość słoniowa, lub kredową białą, cienką, ozdobioną najsztudniejszemi wzorami i kolorami porcelaną Rosenthala, lub karlsbadzką. Ogarnięta zachwytem i pożądaniem, błagałam, zaklinałam najczulszemi słowami, aby mi sprzedano jakąś filiżankę, jakiś talerz. Nie wolno, zabronione. W rozpaczy zwróciłam się naprzeciwko i pociecha zjawiła się natychmiast. Przyszła z równie pięknych, tak samo pięknych wyrobów polskich fabryk. Można je dostać wszędzie, w każdym sklepie. Tak, to jest ich jedyny błąd, są dostępne, można otrzymać je bez trudności, nie mają posmaku egzotyczności.

Może z tych samych powodów bananów i pomarańczę z pawilonu republiki hiszpańskiej wydają się jakieś inne, bardziej pożądania godne, niż te, które można dostać w naszych sklepach. To nie jest jedyny urok hiszpańskiego pawilonu. Znajduje się tam kiosk, poświęcony różnym konserwom, dżemom, ma-

rynatom. Płynne złoto oliwy prześwieca ze smukłych flaszek, marmelada agrestowa ma zupełnie nieprawdopodobnie zielony kolor, egzotycznością nęcą marynowane oliwki i purpurowy pieprz. Proszę wystawcę o sprzedanie mi małego, najmniejszego słojeczka galaretki winnej (specjalność). Znowu ta sama historia. Niewolno — traktaty, patenty, cła i t. p. Dowiaduję się z rozmowy, że niema traktatu celnego między Polską a Hiszpanją, dopiero ma niedługo dojść do skutku, o ile prowadzone pertraktacje dadzą pożądany rezultat. Traktat ten ma być zawarty na zasadzie wzajemnej wymiany: za jedną hiszpańską pomarańczę jedno polskie jajo, za polskie drzewo — hiszpański korek.

Jeden pawilon musi w każdym wzbudzić zachwyt — to wspaniałe, szlachetne w swej prostocie, polskie wyroby ludowe: tkaniny buczackie, kilimy, ceramika z okręgu tarnopolskiego, len wileński. A naprzeciwko — jak można, jak można dzisiaj coś podobnego pokazywać ludziom na oczy! Bociany i pieski z włóczki, haftowane poduszeczki, serweteczki, „patarafki”... O smutku!

Takie samo, jak w tej hali, pomieszanie nowoczesności (a raczej prostoty, będącej synonimem nowoczesności) z brzydkimi wspomnieniami przeszłości można zaobserwować prawie we wszystkich wystawionych meblach. Wszystkie są brzydkie, a niektóre wręcz okropne. Formę starają się w grubszych zarysach dostosować do wymagań

dzisiejszych, ale pokutuje w nich duch tych strasznych „garniturów”, które do dziś „zdobią” jeszcze niejedno mieszczańskie mieszkanie. Niema w nich żadnych nowych pomysłów, wszystko jest kopjowaniem (wzorów tego niegodnych), robione są prawie bez wyjątku z brzydkiego drzewa, a kombinacje kolorów (drzewa i obicia) są czasami zupełnie przerażające.

Na koniec — wielka hala samochodów. Samochody nie wzbudzają we mnie jedyne na miejscu, właściwego zainteresowania fachowo-technicznego, oceniam je według tego: ten chciałabym mieć, a ten mi się nie podoba. Przyznaję, że w tej ocenie duże znaczenie ma ten sam czynnik, co przy maszynach rolniczych, mianowicie kolor, pozatem dużą rolę odgrywa tu linja. Otóż zauważyłam, że modne są linje ukośne. Niskie auto z ukośnie ściętym przodem (zdaje się, że to się nazywa maska, ale wolę nie ryzyko-

Lachwyt

jaki obudziły wśród licznej rzeszy uczestników ankiety, tudzież u najwybitniejszych sportowców krem „Ultra sol” i olejek „Negrita”, uważamy za zupełnie uzasadnione. Bowiem te preparaty lekarsko-kosmetyczne, naświetlone promieniami ultrafioletowymi, zawierają niezrównaną siłę, ożywiają skórę, chronią ją przed ujemnymi zmianami atmosferycznymi, krzepią w małoświecnych dniach, a podczas plażowania nie dopuszczają do „słonecznika”, przyspieszając jednakowoż ciemnienie skóry. Nader przystępna cena ułatwi korzystanie z tych arcykuteecznych preparatów do codziennego użytku.

wać), ze skośnymi kantami. Poprostu w tym roku tylko ukos jest modny. Nosi się tylko ukos.

Jedyne spostrzeżenie z zakresu technicznego, jakie zrobiłam, to było — auto z motorem umieszczonym z tyłu. Przód był gładko zaokrąglony. Poprostu jak tył.

Hala samochodów to koniec wystawy, przepraszam, targów. Stamtąd jeden krok na ulicę i wpłynięcie zielonym tramwajem (w zielonym Poznaniu istnieje poczucie harmonji kolorów), w ożywione ruchem przyjezdnych gości środowisko.

Stefanja Szurlejówna.

Olga Boznańska

Olga Boznańska, laureatka miasta Warszawy, jako wielka malarka znana jest całemu artystycznemu światu, jako niezwykle ciekawy człowiek, o wybitnym indywidualnym obliczu, znana jest tym, którzy stykali się z nią osobiście, przeżwając w Paryżu, gdzie mieszka od wielu lat, przyjeżdżając do rodzinnego Krakowa tylko na dłuższy lub krótszy pobyt.

Wiele osób z siedziby jej na Boulevard Montparnasse wynosi wspomnienie przede wszystkim oryginalnej osoby, hodującej myszy, a nawet szczury. Zdumiewają one ludzi bardziej od chwilowo tam bawiących świńek morskich; ukochane pieski to są nieodstępnie wierne towarzysзки samotnej kobiety.

Olga Boznańska ogarnia wszechświat, rośliny, zwierzęta i ludzi wielkim uczuciem. Człowiek przede wszystkim ją interesuje. Portrecistkę-psychologa pociąga nie tylko zewnętrzność danej osoby, ale również jej wewnętrzność, którą na światło obrazu wyprowadza zapomocą oczu. Twarz często rozplywa się w nieskondensowanych linjach, w miękkie tło tektury wsiakają farby, jedynie wyodrębnione ciemne, wymowne plamy oczu, przemawiają za całość. Żeby one

mogły panować, Boznańska przytłumia kolor sukni, blask włosów chętnie chowa pod kapelusz.

Czy portrety jej podobne są do oryginałów? Z pewnością jakimś jednym, właśnie dla artystki dostrzegalnem zahaczeniem, zresztą dziś nie chodzi o ścisłe oddanie przy-

takim, jaki jest obecnie, rozwoju fotografii, pokusić się o to nie może największy nawet realista. Natomiast w sposobie odbicia modelu szukamy pokrewieństwa duchowego, a niekiedy fizycznego z twórcą. Leonardo miał coś z uśmiechu Giocondy, w tych setkach ram, w których Boznańska chciała utrwalić innych, utrwaliła część swej duszy.

Znawczyni ludzi musi przedewszystkiem znać siebie. Stąd autoportrety badane bez domieszki obcych wpływów są z pewnością jej arcydziełami. Jest w nich to, co w tej twarzy uderza, pozostaje w pamięci, mądre, pewne siebie spojrzenie.

W górę podniesiona głowa czyni drobną postać znacznie wyższą, niż jest w istocie, twarz i suknia bez wieku, w każdym razie nie dzisiejsza. Starano się nieraz strój Boznańskiej określić jakąś epoką, odrębnością swą zwraca ona uwagę nawet na Montparnasse, który wszystko toleruje. Wydaje się, że data nie ma tu znaczenia, dla niej moda zatrzymała się na jakiejś chwili pełni życia czy szczęścia. Iść z prądem czasu możeby to było wymazać wszystko tamto, co już odeszło.

Zapewne jest to moje tylko przypuszczenie, ale do-



Olga Boznańska.



(Autoportret).

brze mi się układa z niezwykle sylwetką artystki, z jej zielonym aksamitnym kapeluszem, spódnicą z trenem.

Jeśli zewnętrznie Olga Boznańska nie łączy z dniem każdym, to nie znaczy, żeby nie rozumiała tego, co jest dziś. Interesuje się wszystkimi i wszystkim. Wiecznie, ten przymiotnik pensjonarski najlepiej ją jednak charakteryzuje, oddana swej sztuce, w innych artystach ceni przede wszystkim włożony przez nich wysiłek. Gdy kogoś wita, nie dowiaduje się o zdrowie, nawet nie życzy dobrego dnia, ale pyta, jak się pracowało. Nie ma w sobie nic z pychy mistrza, jest to świetny krytyk, rozumiejący wszystkich, nawet dalekimi od niej drogami chodzących; jest to dobry kolega. Ktoś, co maluje wręcz odmiennie, a właściwie każdy, bez względu na kierunek, maluje zupełnie inaczej, bo ona posiada indywidualne podejście i własną technikę, zyska jej uznanie, jeśli jest szczerym i oddanym swej robocie. Pobyt w Monachjum wzbudził w naszej artystce kult rzemiosła, sama wkłada w każdy obraz maksimum wysiłku. Nieraz jakiś salonowy malarz usłyszy słowa pochwały za to, że wykazał dobrą szkołę w oddaniu banalnego tematu.

Zawsze skora, jeśli chodzi o pomoc dla potrzebujących, chętnie na wszelkie dobroczynne cele służy swymi pracami. Amerykanie niech płacą wiele, bo ich na to stać, ale obraz, którego nie sprzedawała na drugą półkulę, gdyż cena była za niska, bezinteresownie odda na loterię i ktoś go może dostać kosztem dwudziestofrankowego biletu.

Boznańska jest bardzo spostrzegawcza, więc bywa złośliwa, ale jednocześnie jest pobłażliwa dla ludzkich wad, słabostek a nawet śmieszności, gdy noszą na sobie indywidualne piętno.

Z wielkiem zainteresowaniem podchodzi do każdego nieznanego człowieka, także do tego, który żyje na kartach jakiejś książki, na arenie publicznej, czy w celi więziennej.

Kilka lat temu, gdy kilku bandytów zostało skazanych na śmierć, bywałam bardzo często w pracowni na Boulevard Montparnasse. Panna Olga malowała mnie i wówczas nie witała pytaniem, czy poprzedniego dnia dobrze szła praca, tylko jakie ostatnie wiadomości z pism. Co ci ludzie przemysłili w Santé, nie wiemy, o jednym mówiono, że do końca był buntowniczy, ale widziałam, jak tragedję tych młodych przeżyła Boznańska.

Dnia tego, gdy gilotyna skróciła ludzi o głowę, bardzo długo rozmawialiśmy o karze śmierci, jako nadużyciu prawa nad bezprawiem. W oburzeniu jej nie grał roli fakt, że byli to Polacy, mieszkając od

bardzo wielu lat zagranicą, nie tracili miłości do kraju i swoich, lecz inni są jej również bliscy. Podobno w czasie wojny podejrzewano Boznańską o germanofilstwo, był to jednak pacyfizm w najlepszym rodzaju, teoria, która nie ustępuje, skoro praktyka kłam jej zadała. Wojna jest okrucieństwem, rozpetuje w człowieku zwierzę, jedni łatwiej, inni trudniej ulegają rozluźnieniu normalnych więzów, obowiązujących w czasie pokoju. Może gra w tem rolę tylko większa, niż gdzieindziej dyscyplina wojenna, wyznająca zasadę odwetu: oko za oko...

Olga Boznańska jest nie tylko ludzka w stosunku do całego świata, jest też dobra w stosunku do ciasnego koła swoich bliskich, co nie zawsze idzie razem. Oszczędna, załóżąc sobie na wszystkie wygodę, żyjąc jak ascetka, nałogowo niesie pomoc potrzebującej cyganerii. Z miny poznaje, czy się dziś jadło, czy nie. Bierze do kąpieli, pracowni, energicznie żąda zeznań, a potem pożyczka kilka franków. Forma pożyczki jest zawsze miłsza dla biorącego. Najpierw jeszcze na miejscu nakarmi go i napoi... Każdy musi wypić szklankę herbaty i zjeść kawałek bułki, suto przez gospodynię posmarowany masłem. Posiłek ten zawsze czeka na głodnych i niegłodnych. Jeśli czegoś zabraknie, to posyła się kogoś z młodzieży po zakupy. Pod tym względem jest tu świetna organizacja, wchodzący od razu pyta, czy nie przynieść naftę do lampy, sałaty dla ptaszka, chleba dla wszystkich?

Nowoprzybyli do Paryża Polacy

trochę się boczą, iż muszą defilować po Montparnassie z bańką nafty, butelką mleka, metrem bułki. Ale przyzwyczajają się. Tem bardziej, gdy widzą, że malarz z drugiego piętra, bogaty Amerykanin, służbę idąc jego śladem, nie czekają na rozkazy, lecz sami się zgłaszają do pomocy.

Wszystkie zdobycze w dziedzinie techniki, wszystkie inowacje w dziedzinie ulepszeń panna Olga życzliwie przyjmuje.

Żyjąc w świetle papierowego abażuru, zachwyca się efektami elektryczności na wieży Eifel, posiada stare rozklekotane pianino, a chodzi na koncerty, żeby słyszeć najnowszą muzykę. Gorliwa wielbicielka kina, co piątek, gdy zmieniają program, jest na premierze w swoim quartier.

Postać i sztuką błędząca w początkach 19-go wieku, niczemu, co dziś przynosi, nie dziwi się ani gorzej. Nie lubi kobiet malujących się zbyt jaskrawo, ale śmieje się z zachwyty młodych malarzy, którzy nie uznają „naturalnej twarzy”. Bez potrzeby reklamy, pochwał i magnetyzującej aureoli sławy idzie swoją drogą lat już wiele, doskonale zdając sobie sprawę, że inni wolą inne drogi. Życie jej jest piękne i bogate nie tylko dlatego, że sama wiele uczyniła, ale też dlatego, że przy niej, pod jej okiem i wpływem wiele bardzo się stało dla dobra sztuki, nie jeden artysta uświadomił sobie swe powołanie, a potem je spełnił w miarę sił i okoliczności.

Aura Wyleżyńska.

Rosja Sowiecka w literaturze wszechświatowej

„KSIĄŻKA DLA WSZYSTKICH”

Wypożyczalnia wysyłkowa — WARSZAWA, ZIELNA 17, tel. 244-19.

rozsyła swym abonantom miejscowym i prowincjonalnym następujące dzieła, poświęcone opisowi i krytyce stosunków w Z. S. R. R.

OTMAR-BERSON: „Nowa Rosja”.

K. MEHNERT: „Moralność i kultura w Rosji Sowieckiej”.

K. MEHNERT: „Młodzież w Rosji Sowieckiej”.

T. BLESZYŃSKI: „Więcej prawdy o Sowieciach”.

G. KREITNER: „Za Chinami stoi Moskwa”.

E. KISCH: „Oblicze Azji Sowieckiej”.

A. J. Połczyński: „Wgłęb Z. S. R. R.”.

J. REED: „10 dni, które wstrząsnęły światem”.

A. RUNDT: „Sowiety tworzą nowego człowieka”.

K. SYMONOLEWICZ: „Miraże mandżurskie”.

L. BACH: „Orient Sovietique”.

G. DUHAMEL: „Voyage de Moscou”.

FABRE-LUCE: „La Russie”.

P. MARJON: „Deux Russies”.

P. PARAF: „Les Russes sont-ils heureux?”

KNICKERBOCKER: „Der rote Handel lockt”.

KNICKERBOCKER: „Der rote Handel droht”.

FR. NITTI: „Bolschewismus, Faschismus und Demokratie”.

L. TROCKI: „Die wirkliche Lage in Russland”.

L. O'FLAHERTY: „I went to Russia”.

SZOŁOCHOW: „Zorany ugór”.

L. SEJFULINA: „Mierzwa”.

P. ROMANOW: „Bies”.

C. MALAPARTE: „L'intelligenza di Lenin”.

(Roma).

B. PILNIAK: „Wołga wpada do morza Kaspijskiego”.

Z ubiegłego tygodnia

Sprecyzowana wzajemność polsko - rumuńska. — Dobry przykład działa. — Rozmowy rumuńsko - tureckie. Oczy na Zachód! — Co będzie w Genewie? — Dwa oblicza Janusa.

Przyjaźń polsko-rumuńska, istniejąca bodaj od samego początku naszej odrodzonej państwowości, miała zawsze znamiona tych sojuszków, których trwałość oparta jest na zasadach zdrowych i, że tak powiem, naturalnych. To też wizyta min. Becka w Bukareszcie z okazji święta Rumunii, przypadającego na dzień 10-ty maja, pozwoliła raz jeszcze sprecyzować tę wzajemność. Minister spraw zagranicznych Rumunii, p. Titulescu, nadał w swoim przemówieniu jeszcze inne, obszerniejsze znaczenie przyjaźni, łączącej oba państwa. Powiedział bowiem, że „dzięki węzłom, jakie łączą oba kraje z innymi krajami... sojusz ten stanowi jądro organizacji ogólnej...”

W istocie za sprawą polityki Polski tworzy się zwolna kompleks sojuszków, względnie paktów o nieagresję, zabezpieczający w znacznej mierze pokój w Europie. Znalezione sposoby na t. zw. kwestję sporne, niekiedy wieczyste i wieczyste zagrażające wojną. Nie są te sprawy jeszcze całkowicie usunięte ze stosunków między niektórymi państwami, ale dobry przykład działa. Zespolił się więc w znacznej mierze Bałkan i należy się spodziewać, że Turcja, tak świetnie organizująca się wewnętrznie, zbliży się do tych państw Europy, które w swoich politycznych dążeniach ujawniają ideę związków, obliczonych na wzmacnianie pokoju.

Tak zresztą należy sobie tłumaczyć wizytę tureckiego ministra spraw zagr. w Rumunii i to niewątpliwie oznaczają słowa p. Titulescu, skierowane do Ruszdi-Bey'a: „Będziemy mogli wkrótce zrobić światu niespodziankę podpisaniem drugiego paktu bałkańskiego, który będzie uzupełnieniem pierwszego i zharmonizuje różne koncepcje pokojowe”. W ślad za tem nastąpiła w Bukareszcie wymiana dokumentów ratyfikacyjnych traktatu przyjaźni i arbitrażowo-pojednawczego pomiędzy Rumunią a Turcją, podpisanego w październiku ub. r.

Ale w tej chwili trzeba oczy skierować ku innej stronie nieba. Nie, wcale nie na dalszy, względnie bliższy Wschód, gdzie zapłonęła rewolucja w Jemenie, ale na Zachód, gdzie wkrótce mają podążyć do Genewy delegaci na konferencję rozbrojeniową, aby z ciężkim sercem rozpocząć prace nad tem, co się właściwie u samego wstępu zahaczyło: — nad rozbrojeniem.

Nie można powiedzieć, że konferencja genewska zbiera się pod dobrymi auspicjami i chyba niewiele spodziewa się po niej świat polityczny. Anglja okazuje już duże zniecierpliwienie, Francja powiedziała, jak się zdaje, swoje ostatnie słowo w tej sprawie, Włochy powściągnęły swój rozmach, a Niemcy stały się teraz małowimne. Tu — nad Renem, nad Dunajem — czają się jeszcze wciąż upory, tu dyszy nieustępliwość, tu jeszcze kurzy się powojenny opar. I dlatego nie zamykamy jeszcze na znak pokoju podwoi Janusa „dwulicę boga”, choć oblicze jego, skierowane na wschód Europy, ma wyraz spokoju i zadowolenia. To drugie, w zachodnią patrzące stronę, ma jeszcze srogiego marsa na czole...
H. N.

Czarodziejka

Rodzi się taka raz na... powiedzmy bez przesady, 10 lat, a może nawet rzadziej, ale kiedy się już trafi, to poprostu jest skarbem, którego zresztą zazwyczaj nie docenia własny mąż. Znaki szczególne? Niestety żadne. Ot takie sobie zwykłe kociętko, nawet niekoniecznie uroczne.

— Łatwo sobie radzić w dobrze zorganizowanym, idącym jak zegarek gospodarstwie — mówią jej serdeczne przyjaciółki, którym sprawy domowe jakoś „nie wychodzą”. Ale ciekawe jesteśmy, jakby sobie ta „czarodziejka” dawała radę w innych warunkach bez gazu, bez elektryczności na przykład.

Ta gorzka inwetywa była wypowiedziana widocznie w złą godzinę, gdyż oto z nadejściem wiosny zarówno czarodziejka, jak i wszystkie inne jej nieczarujące przyjaciółki poczęły przemyślać o wyjeździe.

Czarodziejka pochodziła, pomedytowała, przerzuciła stosy gazet i wystąpiła odrazu z gotowym, najgruntowniej przemyślanym projektem; tam i tam jest do wynajęcia ładny domek, las, rzeka, plaża i inne cuda. Wezmę ze sobą nieco py-

skatą Kleopatę (imię obecnie najczęściej używane wśród pomocnic domowych) trochę garnków, szczotkę do zmiatań, patefon i pojadę.

— Ależ skarbie — zakwilił wzruszony do łez małżonek, — przecież ty wcale nie odpoczniesz w tych warunkach, jakże sobie dasz radę bez gazu, czy ciągle będziesz palić pod kuchnią i prażyć się przy gorącej blasze w czasie największych upałów? A światło? Jakże wysiedzimy wieczorami przy nafowej lampce, która nam została w spadku po prababce? Stoi tyle lat na półce w spiżarni i napewno jest zepsuta.

— Wcale nie mam zamiaru zabierać tego grata — zaprotestowała wesoło czarodziejka. — Daj mi tylko zupełnie nie dużą sumkę pieniędzy, a zobaczysz, jak wszystko urządzię.

Wynik tej rozmowy okazał się dopiero nieco później, kiedy to staszczone z góry kufry, kosze i walizy, i poczęto zwolna dewastować mieszkanie na korzyść przyszłych letnich rozkoszy.

Wreszcie coś wybrano, upchano w klekocące paczki, i wtedy właśnie przyszła godzina sentymentu.

— A jakże ja, chudziaku, będę żyła bez ciebie — załkała Kleopatra, patrząc tkliwie na gazową maszynkę, a jakże ja sobie ręce do łokci węglem usmaruję, a jakże ja się upracuję.

W tej chwili Kleopatra musiała przerwać, bo wniesiono jakieś paczki. Tak, nieduże. Wyczuwało się poprzez papier jakieś ostre kany, jakieś zaokrąglenia, wszystko jednak świetnie mieściło się w koszu, nie zajmując jednak zbyt dużo miejsca. W rozgardzaju przedwyjazdowym nie zwrócono na nie zbytnej uwagi, ani nawet przy wypakowywaniu.

Dopiero wieczorem, gdy mąż wrócił z pierwszego „świeżego powietrza”, został uderzony milem, bardzo jasnym światłem, które wesoło oświetlało prymitywny jeszcze pokój.

— Bój się Boga, kobieto, coż to jest za wspaniała lampa, świeci jak elektryczność?

— Lampa jest zwyczajna, tylko zastosowałam do niej wietny palnik spirytusowy Rustieus, to cała tajemnica. Czy chcesz już herbaty? Zaraz zagotuję wodę.

— Kleopatra robi porządek w kuchni, może poczekasz trochę.

— Niepotrzebna mi jest do tego Kleopatra. Sama...

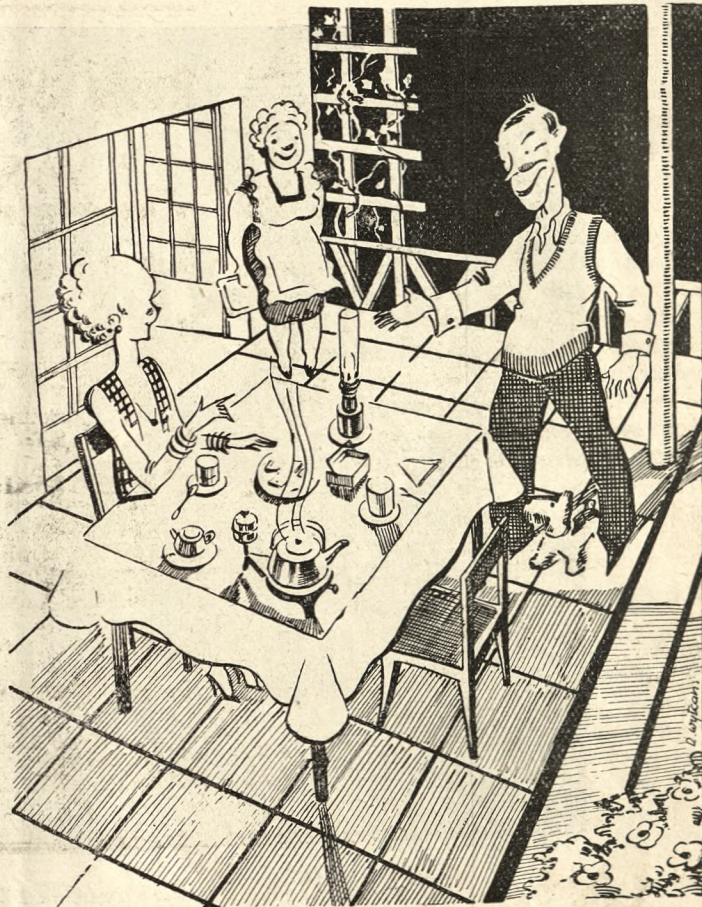
— Co sama będziesz rozpalala pod kuchnią?

— Nie mam zamiaru wogóle używać kuchni, która zapewne, jak zwykle na letniskach, mocno szwankuje.

— ???

— Tak. Kupiłam świetną, dwuogniskową kuchenkę Emes, na której można wszystko ugotować, bez najmniejszej fatygi i bez śwedu.

— Kochanie, słusznie nazywają cię „Czarodziejka”. Teraz jestem pewny, że z palnikiem spirytusowym i z kuchenką Emes będziemy mieli życie wygodniejsze, niż w pensjonacie, a o wiele, o wiele tańsze.
M. Z.



Z TEATRÓW

„SIMONA“ DEVALA W TEATRZE NOWYM.

Autor „Stefka“ i „Mademoiselle“, zanim został przenikliwym znawcą serca kobiety, miał kiedyś też mleko pod nosem. Z tej epoki pacholęstwa duchowego pochodzi jego „Simona“, rozczulająca bzdura o samiecze, którą dwóch samców bierze na serjo, jeden brutalnością, drugi bezgranicznym oddaniem i pokorą. Młodzi chłopcy mają czasem perwersyjno-masochistyczne sny, szczególnie gdy się kochają w starszych od siebie kuzynkach. Ona jest zawsze piękna, bogata i zakochana w brutalu, od którego czaru nie może się uwolnić. On jest jej wiernym paziem, strzegącym bóstwa, którego nie wolno mu dotknąć, pod grozą utraty honoru. Dama, która jest atutem w tej miłosnej grze, maltretuje go w sposób najbardziej wyrafinowany i wyuzdany.

W związku z tem na premierze prasowej zaszedł komiczny incydent, świadczący chlubnie o bezpośredniości wrażeń u starszego pokolenia krytyków. W momencie największego napięcia akcji, kiedy na scenie i na widowni zapadła denerwująca cisza, czyjś głęboki bas dobitnie zawyrokował:

— Stara świnią!

Nie wytrzymał! Poniosła go męska solidarność. Oparł się nawet urokowi Mili Kamińskiej i jej czarujących neglizów. Na szczęście wiemy skądinąd, że ta doskonała aktorka nie potrzebuje dziesięć razy przebierać się na scenie, żeby porywać publiczność. Nie dalej, jak kilka miesięcy temu tragicznym monologiem przy telefonie przez pół godziny trzymała całą salę w

bolesnem napięciu, a miała na sobie przez cały czas jeden i ten sam długi biały nocny negliz. Tam również chodziło o miłość, tylko w innej skali.

Dwaj partnerzy Simony całkowicie nie usprawiedliwiali jej miłosnych wybuchów. Buszyński był żywym zaprzeczeniem wszystkich cech Don Juana, a Ziemiński w niczem nie przypominał zakochanego paza.

Natomiast całkowity triumf odniosła Żeliska w roli rezolutnej, niemal po moljersku aktywnej pokojówki. Górowała nad swoją panią zdrowym rozsądkiem, życiową praktycznością i taktem towarzyskim. Niewątpliwie taką kazał jej być autor, ale jej zasługą jest to, że kazała nam w taką pokojówkę uwierzyć.

S. P. O.

„DOMEK Z KART“ KOMEDJA MUZYCZNA W TEATRZE LETNIM.

Autora nie piszę, bo jest ich tytuł! Jakiś obcokrajowiec o nazwisku brzmiącym z niemiecka, robił muzykę, tekst przyswoił Kończyc, ktoś jeszcze dorabiał piosenki, dekoracje i kostjomy projektowała Węgierkowa. Z tego wszystkiego wyszło widowisko w całem tego słowa znaczeniu „gemüthlich“. Najmniej udane były wkładki z popisami tanecznymi girls'ów, bo poprostu niepotrzebne. Komedyjka ma swoisty „nawiniutki wdziek, daleki od atmosfery rewji, pomimo że bohaterką jej jest właśnie młodziutka girlaska.

„Domek z kart“ to uroczą bajką o dziewczęcem marzeniu, które się sprawdza. Większość recenzentów użyła tutaj

słowa „kłamstwo“ niezupełnie właściwie. Wprawdzie słowo to ciągle powtarza się w komedji, ale treść jemu przeczy. Śliczna, biedna i cnotliwa tancerka kłamie, ale tak, jak kłamią dzieci, które wyzywają się w świecie fikcji. Jej kłamstwa są zbyt naiwne, aby ktokolwiek mógł w nie uwierzyć, a zbyt niewinne, aby mogły komukolwiek zaszkodzić.

Ale oto mała marzycielka wybiera się na urlop do matki. Przed przypadkowym towarzyszem podróży udaje żonę księcia, pokazuje mu nawet jego bilet wizytowy, oderwany po drodze od czyjegoes kuferka. Szczęście chciało, że tym towarzyszem podróży był sam książę, że się rozkochał w naiwnym dziewczątku i po krótkiej, lecz bolesnej lekcji pogładowej o zgubnych skutkach kłamstwa urzeczywistnił bajkę: ożenił się z tancerką.

Akcja nikła, ale rozwinięta z wdziękiem i z humorem. Muzyczka bez pretensji do muzyki serjo, tak właśnie jak być powinno. Dekoracje, jak na Węgierkową, zbyt banalne. Dopiero w ostatnim akcie (pałac księcia) artystka stworzyła nastrój bajki. Kankanowe stroje pokojówek, niosących welon ślubny z frywolną nieco pikanterją też nie bardzo harmonizują z naiwnym sentymentem chwili. Okazuje się, że Shaw miał więcej szczęścia do Węgierkowej, czemu się zresztą dziwić nie należy.

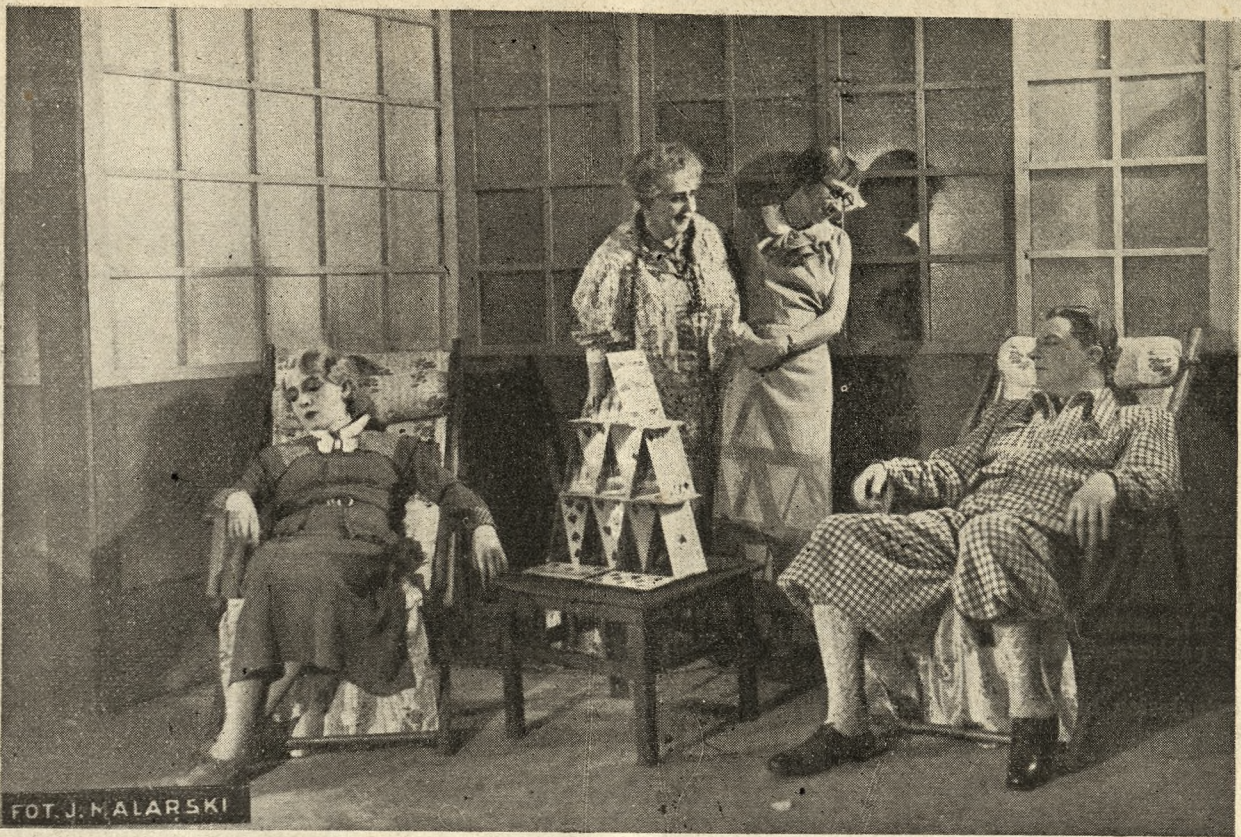
Malicka i Maszyński tworzyli wdzięczną parę zakochanych. Głosik Malickiej czwierał jak srebrny dzwoneczek w bezpretensjonalnych aryjkach i piosenkach.

Zresztą wszyscy artyści śpiewali, jak Bóg dał, a niczyich uszu nie skrzywdzili.



FOT. J. MALARSKI

Mila Kamińska i Ziemiński w „Simonie“ Devala.



Scena z „Domku z kart”. Malicka, Czaplińska, Krzymuska i Maszyński.

Skonstatowaliśmy z przyjemnością, że Malickiej bardzo ładnie w platynowej peruczce. Zmieniła maść, ale nie straciła uroku. Na wyróżnienie pod względem gry

aktorskiej zasługuje p. Krzymuska w roli „brzydkiej siostry”. Z tego epizodzik stworzyła żywą i ciekawą psychologicznie postać.

Całość widowiska wypadła miłutko i niewątpliwie ściągać będzie tłumy publiczności w wieku od lat 16 do 60.

S. P. O.

Kobieta w świecie i w domu

PRZYJĘCIE POPOŁUDNIOWE U PANI PREZYDENTOWEJ.

W dn. 9 maja Pani Prezydentowa Mościcka przyjęła na popołudniowej herbatce liczne grono zaproszonych osób z pośród przedstawicieli rządu, dyplomacji, Akademji Literatury, sfer artystycznych i literackich stolicy, prasy i stowarzyszeń kobiecych. Przyjęcie zaszczylił swoją obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej.

Herbatka odbyła się na tarasie zamkowym, pięknie udekorowanym rozkwitłych kasztanów, wiazańkaroslinami cieplarnianymi, pękami kwiatów ciętych w kolorach szafirowym i pomarańczowym.

Wiosenne toalety pań podnosiły barwność zebrania. Ogólną uwagę zwracała kwiecista suknia uroczej i urodziwej córki posła chińskiego, stanowiąca ciekawe połączenie egzotyizmu z europejskością.

W serdecznym nastroju towarzyskim, osobiście podtrzymywanym przez Panią Prezydentową, herbatka przeciągnęła się aż do zmierzchu.

SYTUACJA KOBIET W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Obecnie w Izbie Poselskiej Stanów Zjednoczonych zasiada sześć kobiet.

Są to: p. Wirginja Jenkes (Indiana), p. Marian Clarke (New-York), p. Edith Nowise Rogers (Massachusetts), p. Izabella Greenway (Arizona), p. Katherine Mac Carthy (Kausas) i p. Florence Kahn (Kalifornia).

W Stanie Kentucky w administracji pracują dwie kobiety: p. Ella Lewis, jako sekretarka stanu i skarbniczka p. E. G. Cromwell.

Oprócz tego w czterech Stanach (New Mexico, South Dakota, Texas, Louisiane) pracują kobiety jako sekretarki lub skarbniczki.

KONGRES KOBIET UKRAIŃSKICH.

Kongres Kobiet Ukrainek, który będzie trwać od 23 do 27 czerwca w Stanisławowie, obchodzić będzie 50-tą rocznicę założenia pierwszej ukraińskiej organizacji kobiecej przez Natalję Kobryńską.

P. Kobryńska po ukończeniu studjów interesowała się specjalnie emancypacją kobiet w dziedzinach życia politycznego, społecznego i ekonomicznego.

Założyła ona, wiele organizacji i stowarzyszeń kobiecych, między innymi centralną organizację wszystkich ukraińskich stowarzyszeń kobiecych „Sojuz Ukrainok”.

„Sojuz Ukrainok” pozostaje w kontakcie nie tylko z kobietami z inteligencji, ale i ze wsi.

Kongres ma m. in. za zadanie zorganizować kobiety wiejskie, które uważa za podstawę bytu Ukrainy.

Program przyszłego Kongresu obejmuje konferencje na temat życia artystycznego i turystycznego kobiet; przewidywana jest również wystawa etnograficzna.

Spodziewany jest przyjazd wielu delegatów z zagranicy, którym specjalne tłumaczki przewodniczki ułatwiać będą podczas pobytu poznanie Stanisławowa i okolic.

KOBIETY NA KONGRESIE CHEMIKÓW.

Na międzynarodowym kongresie chemików w Madrycie, wśród licznych uczestników zjazdu ze wszystkich krajów Europy znajdowało się również kilkanaście kobiet, wybitnych pracowniczek tej gałęzi wiedzy. Zaznaczyć trzeba, że po raz pierwszy kobiety-chemiczki brały udział w międzynarodowym kongresie, poświęconym chemii.

PRZED ŚWIATOWĄ KONFERENCJĄ KOBIECĄ.

Grono wybitnych osobistości ze świata kobiecego Irlandji, Szwecji, Danji, Francji, Szwajcarji, Anglji, Rosji sowieckiej i Chin wystąpiło z projektem zmobilizowania wszystkich sił kobiecych „przeciwko wojnie i wogóle przeciwko wszelkim zamachom na prawa i interesy kobiet”. Tworzy się specjalny komitet, który będzie miał na celu zorganizowanie wielkiej międzynarodowej konferencji kobiecej dla omówienia najważniejszych problemów, dotyczących praw nowoczesnej kobiety.

SEZON TENNISOWY W PEŁNI.

...Jeśli nie u nas, to w każdym razie w Szkocji. Oryginalna fotografia, zdjęta na jednym z publicznych kortów w Edynburgu.

Grupa entuzjastek białego sportu, widziana przez raketę.



PRYZNANIE NAGRODY GRUNBAUMA.

W szpitalu Cochín odbyło się doroczne przyznanie nagrody Grunbauma. Profesor Cherassy wręcza nagrodę pielęgniarce, na lewo siedzi pani Grunbaum, a na prawo stoi inspektor generalny Durand.

PIĘKNE LOTNICZKI.

Dla upamiętnienia dziesięcioletniej rocznicy raidu naokoło świata trzech samolotów amerykańskich, odbyło się w Los Angeles święto lotnicze, w którym wzięło udział kilka sławnych lotniczek amerykańskich (druga od lewej — Ruth Elder).



SIEDEM MILJONÓW KOBIET FRANCUSKICH PRACUJE PO- ZA DOMEM.

Jedno z francuskich czasopism kobiecych ogłasza interesującą statystykę, która wykazuje, iż Francja liczy w chwili obecnej 7 milionów kobiet pełnoletnich pracujących zawodowo poza domem. 500.000 z pośród tych pracujących kobiet zajmuje stanowiska kierownicze w różnych przedsiębiorstwach, 145.000 kobiet francuskich pracuje jako urzędniczki



MRÓWCZA PRACA.

Oto pracownica hurtowego składu nasion, która musi doskonale orjentować się w tysiącach gatunków, rozmieszczonych w oddzielnych pudłach.

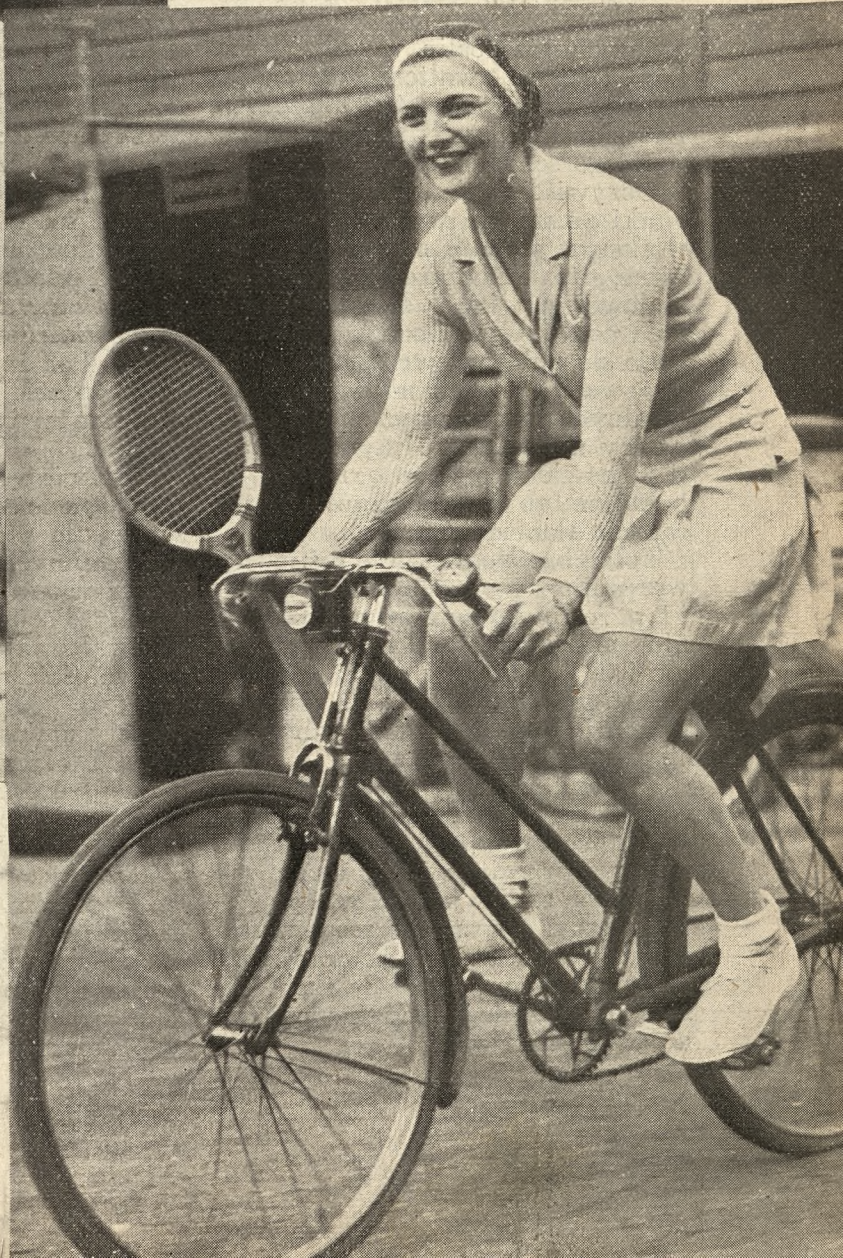


MISTRZYNI GRY W POLO.

Na zdjęciu widzimy żonę słynnego miliardera, panią Vanderbilt, mistrzynię gry w polo w pełnym rynsztunku sportowym.

TENNISISTKA NA ROWERZE.

Znana tenisistka, Fearnley Whitingstall przybyła na rowerze na swój mecz, który się odbył w Melbury w Kensington.



Ogrodnictwo i hodowla



Agawy i kaktusy w palmiarni poznańskiej.

(fot. Kowalczyk).

O wystawianiu kwiatów na dwór

Trzymanie roślin w pokoju jest bądź co bądź gwałtem zadawanym naturze w imieniu estetyki naszych mieszkań i uczynienia z nich przyjemnego schronienia.

Oczywiście nienormalne te warunki muszą się w mniejszym lub większym stopniu na roślinach odbijać, to też dążeniem każdego hodowcy powinno być, aby roślinom pokojowym bodaj od połowy maja do połowy września dostarczyć warunków jak najbardziej naturalnych. Dlatego też, gdy można, należy ustawiać rośliny na otwartym powietrzu — w ogrodzie, na balkonie lub w ostateczności na parapecie słonecznego okna.

Tylko bardzo niewiele roślin, jak wszystkie paprocie, asparagusy i t. p. rośliny o delikatnych liściach nie potrzebują takiego letniska, ale i te powinny w ciągu lata być ustawione w pokoju, do którego słońce i powietrze ma wolny dostęp.

W ciągu lata trzymane na dworze rośliny nabiorą zdrowia i czerstwości, które im pozwolą skutecznie walczyć przeciw wielu plagom pokojowych roślin: jak suchość powietrza, zbyt wysoka temperatura mieszkania, kurz i t. p. oraz przeciw pasorzytom, które w tych warunkach znajdują podatne podłoże do swego rozwoju.

Nie należy zapominać, iż zima jest dla roślin pokojowych bardzo ciężka i wytrzymują ją tylko silne egzemplarze. Inne marnieją, wybiegają, tracą barwę i wogóle zamiast zdobić oszpecają nasze mieszkania.

Dlatego też nie należy sobie lekceważyć letnich wywczasów naszych pupilów. Przedewszystkiem trzeba sobie obmyślić dla nich odpowiednie miejsce. Najlepiej temu celowi odpowiada słoneczna grządka, osłonięta od północno zachodnich wiatrów drzewami lub budynkami. Pod żadnym pozorem nie należy jednak, jak się to często widuje, ustawiać roślin pod koronami drzew.

Ustawiając rośliny na balkonie lub tarasie, dobrze jest sporządzić sobie dla nich rodzaj schodków drewnianych. Muszą one być tak silnie zbudowane, aby się nie chybotały. Posiadanie takich schodków pozwala na niewielkiej przestrzeni zmieścić stosunkowo dużo doniczek.

Gdy umieszczamy kwiaty na parapecie okiennym, zawczasu trzeba pomyśleć o zastawkach, zabezpieczających doniczki od spadnięcia, któreby mogło być nie tylko zagładą rośliny, ale i powodem poważnego wypadku. Przed wystawieniem roślin na dwór należy je przez kilka dni hartować i pod żadnym pozorem nie wystawiać od razu na pełne promienie słońca, gdyż mogą one zniszczyć roślinę całkowicie.

Specjalnie wrażliwe na to są kwiaty okien północnych, jak filodendrony, fikusy i aspidistrje, palmy, draceny i t. p. Zanim rośliny, wyniesione z mieszkania, ustawimy na słońcu, trzeba je przez 4 — 6 dni przetrzymać w cieniu pod murem, aby do wolnego powietrza przywykły.

Wynosząc rośliny na dwór, trzeba z nimi zrobić porządek — umyć je, aby oswobodzić pory liści z kurzu, dać mocne paliki i starannie poprzywiązywać do nich wiotkie gałązki w kilku miejscach, nie załując rafji czy miękkich szmatek. Zebrać wierzchnią warstwę ziemi i zastąpić nową pożywną; sprawdzić czy wszystkie doniczki mają skorupki odpływowe i t. d.

Jeśli to możliwe, to grzędę, przeznaczoną na letnisko dla kwiatów, trzeba odpowiednio przyszykować a więc: wybrać ziemię na 20 cm. grubo i nasypać 5 cm. warstwę szlaku, popiołu i t. p. na to dać czystego rzeczno piasku na 15 cm. Zabieg ten ma na celu zabezpieczenie doniczek przed mrówkami, dżdżownicami i t. p., które tak szlaki jak i popiołu starannie unikają.

Doniczki zagłębiamy w piasek aż po wręby. Pod każdą z nich robimy grubym, ostro zakończonym trzonkiem głęboki otwór lejowaty. Chodzi tu o to, aby między doniczką a gruntem wytworzyła się próżnia. Próżnia owa przedewszystkiem zapobiega zalaniu roślin, bo woda

ma odpływ; zapewnia dostęp powietrza do korzeni.

Pozatem, gdybyśmy doniczki ustawili wprost na ziemi, to korzenieby się z niej otworem drenowym wydostały i zaczęły rosnąć wprost w ziemi. Jesienią zaś, gdy roślina musi wrócić pod dach, musiałyby ulec obcięciu, co z kolei osłabiłoby kwiat. Rośliny na grzędzie umieszcza się pionowo i, gdy potrzeba, przywiązuje się je jeszcze do mocnych kołków wbitych głęboko w ziemię. Całości ze względów estetycznych nadaje się postać skupiny. Pośrodku umieszcza się egzemplarze najwyższe, a do brzegu daje się coraz mniejsze.

W odpowiednim miejscu umieszczone rośliny wymagają od nas bardzo niewiele. Trzeba je tylko często podlewać, pamiętając, że ziemia na powietrzu jeszcze szybciej paruje, niż w mieszkaniu. Po każdej burzy lub wichurze należy stan roślin sprawdzić i wszystkie uszkodzenia natychmiast ponaprawiać. Zeschnięte lub marnujące się liście trzeba usuwać, jak również obcinać przekwitłe kwiatostany. Górną warstwę ziemi wzruszamy możliwie często. Bardzo ważnym zabiegiem jest opryskiwanie liści letnią wodą. Rośliny są za to bardzo wdzięczne, gdyż parująca woda wytwarza korzystną dla wzrostu atmosferę wilgoci. Jest rzeczą wskazaną również ustawiać w pobliżu skupisk roślin pokojowych płaskie naczynia z wodą. Pamiętać jednak należy, że nie można opryskiwać roślin podczas silnej operacji słonecznej. Najlepiej skutecznie to do godziny 10 rano i potem od 4 popołudniu. Nie należy opryskiwać samych kwiatów, gdyż te od wody psują się i czernieją.

Jeśli opryskujemy rośliny niekwitnące, należy wówczas starać się, aby jak najwięcej wody dostawało się zawsze na ich czubki. Najskuteczniej oddziałują opryskiwanie późnym wieczorem, ponieważ woda wówczas powolniej wysycha i najlepiej odświeża rośliny. Opryskiwanie, oprócz tego, że pobudza wzrost rośliny, jeszcze chroni ją przeciw zbyt niemu rozmnożeniu się mszyc i czerwonego pajęczka. Do opryskiwania służy najlepiej specjalny rozpylacz, lub w ostateczności duże kropidło od bieleziny.

Co tydzień, dziesięć dni zasilamy rośliny słabym roztworem nawozów sztucznych. W razie zauważenia zbyt nięgo rozpanoszenia się jakiegokolwiek pasorzyta na liściach, należy natychmiast zastosować obmywanie ich roztworem odwaru tytoniowego lub szarego mydła. Bierze się na 1 litr wody łyżeczkę od herbaty mydła i tem się myje rośliny. Należy uważać, aby ani roztwór



mydlany, ani tytoniowy do ziemi się nie dostawały.

Zabiegi zmywania roślin temi roztworami należy powtarzać w odstępach tygodniowych, tak długo, dopóki pasorzyty nie wyginą.

Marzenna Saryusz-Stokorska.

Pielęgnowanie rozsad

Pielęgnacja roślin polega na chronieniu ich przed chwastami, na nie dopuszczaniu, aby się ziemia zaskorupiała, gdyż wtedy powietrze niema dostatecznego dostępu do korzeni, oraz na dostarczaniu roślinkom wody w czasie suszy. Ponadto konieczne jest przerwanie zbyt gęsto rosnących roślinek, aby się wzajemnie nie ocieniały i nie ogladzały.

Niektóre wymagają jeszcze osypywania. Osypywanie ma na celu wywołanie przyrostu korzeni przybyszowych z dolnych części łodyg, przez co roślina ma jakgdyby więcej „ust” do czerpania pokarmów i silniej się trzyma ziemi, łatwiej się opierając burzom i wiatrom.

Takie warzywa, jak pomidory, arbuzy, melony i t. p. wymagają jeszcze odpowiedniego cięcia, a pnącza, jak grochy, fasole i t. p. podpórek, na którychby gałązki znalazły punkt oparcia.

Wszystkie te czynności muszą być wykonane we właściwy sposób i w odpowiednim czasie. Do tępienia chwastów istnieją dziś specjalne, więcej lub mniej skomplikowane narzędzia, które jednak w niewielkich ogródkach rzadko kiedy się znajdują z racji swojej ceny i tego, że trzeba mieć pewną wprawę, aby nimi manipulować.

Każdy właściciel nawet najmniej-

szego ogródka powinien mieć motyczkę, t. zw. strzemiączko, jest to bowiem zupełnie nieocenione narzędzie. Praca niem idzie znacznie szybciej i nie tak męczy, dzięki „pazurkom” żelaznym naśladowującym skurczone palce ręki, służącym do pielenia drobnych chwastów (do dużych nigdy nie należy dopuszczać).

Walka z chwastami musi być nieustanna, po raz pierwszy pleć je trzeba, gdy tylko skielkują. Zielisko schwytane w tej chwili da się zniszczyć minimalnym nakładem pracy, a wykorzenione chwasty nie odrastają, podczas gdy wyrwane tuż nad korzeniem (chwasty zakorzeniają się bardzo głęboko i gdy podrosną trudno je wyrwać) wkrótce z nową odrastają siłą; niszczone od wiosny do jesieni nie mogą wydać nasion, co też jest ważne. Wzruszanie ziemi ma ponadto za zadanie uchronić głębsze warstwy ziemi od wysychania a więc zatrzymuje tak potrzebną dla roślin wilgoć w roli. Pozatem woda łatwiej wsiąka we wzruszoną ziemię.

Nie należy tego zaniedbywać a skutecznie tę pracę tylekroć, ile razy ziemia wskutek suszy czy też ulewnego deszczu zeskorupieje. Czynność tę wykonujemy planetem lub płaską szeroką motyczką, powinna ona być lekka i osadzona na długiej rękojeści, aby nie potrzebowało się nadmiernie schylać.

Wysiewając roślinki, nie możemy nigdy dać im odrazu odpowiedniej odległości jednej od drugiej, bo zawsze trzeba liczyć na to, że któreś nasionko jest martwe i nie skielkuje. To też wysiewane są one prawie zawsze za gęsto i jest rzeczą konieczną zasiew potem przerwać. Dokonywać tego należy możliwie wcześniej odrazu, gdy się rzędy zasiewu dobrze zaznacza. Zwleknięcie z tą czynnością fatalnie się odbija na późniejszym rozwoju, bo zagłodzona w pierwszym okresie swego życia, tylko bardzo trudno wraca do normy. Oczywiście staramy się usuwać egzemplarze najsłabsze.

Przerwykę skutecznie należy, gdy ziemia jest mokra, bo rośliny jest wtedy łatwiej wyrwać z ziemi, nie uszkadzając innych.

Cebula, kapusta, marchew, pietruszka, buraki, pomidory, kukurydza i t. p. wymagają okopywania t. j. nagarnięcia ziemi na łodygi rośliny. Okopywanie skutecznie się motyką lub radłem, jeśli idzie o większe przestrzenie. Zwykle okopuje się roślinki dwa razy: w końcu czerwca i potem drugi raz w 4 — 5 tygodni. Przy okopywaniu należy uważać, aby nie zasypywać ziemią środka rośliny t. zw. serca, bo często się zdarza, że delikatne listeczki w zetknięciu z ziemią za-



czynają gnić, co niszczy całą roślinę.

Podstawowym składnikiem warzyw jest woda i tak np. na 100 części świeżej masy

kapusty	mamy 90 części wody
kalafjorów	„ 90 „ „
marchwi	„ 87 „ „
ogórków	„ 95 „ „
pomidorów	„ 92 „ „
salaty	„ 94 „ „

Dlatego też trzeba bardzo dbać o to, aby warzywa miały dosyć wilgoci. Podlewanie jest jednym z najważniejszych warunków uprawy ogrodniczej. Ponieważ w każdym ogródku są inne warunki, trudno jest tu podawać jakiegokolwiek ściśle wskazówki. Istnieje jednak kilka prawideł racjonalnego podlewania, od których odstępować nie należy.

1) Lepiej podlewać rzadziej a obficie — jednorazowa dawka wody musi być tak duża, aby od razu dotarła do korzeni. Przez takie lekkie tylko podlewanie zwilża się jedynie cieniutką warstewkę ziemi, która bardzo szybko wyparowuje, nie dostawiając się do korzeni.

2) Bardzo ważną rzeczą jest, aby dbać o naturalne zasoby wilgoci w ziemi i tak więc po każdym deszczu czy nawet silnym podlaniu należy zmotyczyć, aby przerwać włoskowatość, przez co uniknie się podsiąkania wody do górnych warstw, z których ta dużo szybciej paruje.

3) Nigdy nie należy podlewać roślin zimną wodą, brana bezpośrednio z głębokich studzien. Wodę tę należy przed użyciem nalać w możliwie szerokie kadzie czy beczki, aby się ogrzała. Będzie ona tym odpowiedniejsza, im dłużej będzie wystawiona na dobroczynne działanie słońca i powietrza.

4) Podlewanie należy skutecznie robić po zachodzie słońca lub też bardzo rano. Woda wylana w czasie największego słońca bardzo szybko paruje i w znacznej mierze jest stracona dla roślin.

Najbardziej celowe jest podlewanie wieczorne, gdyż wtedy woda najlepiej wsiąka w głąb, osiada na liściach i parując wolno, wytwarza wśród roślin atmosferę nasycenia wilgocią, która doskonale wpływa na rozwój warzyw. Najwygodniej mieć w ogrodzie hydrant

i węza, w którym można strumień dowolnie regulować — nigdy nie powinien on być zbyt silny. Jeśli posługujemy się konewkami, to najzręczniejszą można nimi manipulować, jeśli są one średniej wielkości. Konewka powinna mieć drobne sitko, rozpryskujące delikatnie wodę wokół. Należy ją trzymać możliwie nisko tuż nad roślinami, by woda padająca z góry nie ubijała powierzchni ziemi. Każdy zagonek trzeba przejść z konewką kilka razy by woda stopniowo wsiąkała, bez tego, aby uchodziła bruzdami. Roślinom takim, jak pomidory, arbuzy, ogórki itp., które są posadzone w dość dużych odległościach od siebie, należy dawać wodę bezpośrednio pod korzenie, baczając, aby nie zraszać ich liści i łodyg, bo tego nie lubią. Podlewanie tych roślin skuteczniejamy polewaczką, z której zdjęto sitko. Wodę i w tym wypadku należy lać możliwie zbliżając, aby ostry strumień wody nie wymywał dziur i nie podmywał korzeni.

M. Lepkowska.

Walka z chrabąszczem majowym w szkółce owocowej

Białe pędraki chrząszcza majowego nierzadko wyrządzają olbrzymie szkody w szkółkach drzew owocowych i ozdobnych. Hodowca musi pilnie baczyć, aby one się nadmiernie nie rozmnożyły, gdyż wtedy szkółce grozi zagłada. Walka z chrabąszczem majowym musi być nieustanna i planowa. Już przy zakładaniu szkółki trzeba tę sprawę brać pod uwagę. Należy ją zakładać z dala od miejsc, gdzie w bliskości są kępy starych drzew liściastych i o ile możliwości na grunt pod szkółkę wybierać ziemię położoną jak najwyżej. Do nawożenia szkółki używać jedynie doskonale przegniłego obornika lub co lepiej kompostów.

Jak wiadomo, pędraki są to larwy chrabąszczy, które pojawiają się w maju i najdogodniej bytują na dużych drzewach liściastych.

Najlepiej im sprzyjają ziemie wilgotne, w których znajdują zbutwiały obornik — w takich miejscach najchętniej się przeistaczają. Dalej lubią one się gnieździć w miejscach, gdzie sadzą kartofle — uprawa ta powinna być tedy ze szkółki zupełnie wyrugowana.

Sprawy ochrony szkółek przed chrabąszczem lekceważyć sobie nie należy, gdyż ten ogryza młodzieńskie listeczki drzewek i uszkadza pąki, przez co rozwój rośliny zostaje zahamowany i drzewko choruje.

Pędraki przebywają w ziemi trzy lata, w ciągu tego czasu pochłaniają masę pokarmów. Jedynym ich pożywieniem są korzonki drzew i roślin. Takie systematyczne podgryzanie korzeni fatalnie odbija się na wzroście drzewka, a często powoduje jego śmierć. Oprócz wyżej wskazanych środków zapobiegawczych trzeba z chrabąszczem walczyć przez jak największe tępienie tego szkodnika. Walka ta jest żmudna i dość kosztowna, polega bowiem na ręcznym zbieraniu ich w okresie majowej rojki. Zbiór ten musi być dokonywany rano przed godziną 9-tą, t. j., dopóki owady są zdrętwiałe i ociężałe od nocnego chłodu i mają mokre od rosy skrzydła. Otrząsa się tedy chrabąszcze z poszczególnych gałązek (trzęsienie całem drzewkiem jest szkodliwe, bo łatwo nadwreżać korzenie), strąca się je ręką lub też zakrzywionym patykiem na podłożone pod drzewo worki, lub rogoże.

Samice składają jajka w pierwszej połowie maja, w tym też czasie przede wszystkim należy je tępić. Zabijania chrabąszczy dokonywamy przez zaparzanie ich wrzącą wodą. Zabite owady stanowią wysokowartościową karmę dla drobiu. Jeśli chrabąszczy mamy tak dużo, że ich doraźnie spaść nie można, wówczas należy je ususzyć na zimę. Zabijamy je wtedy dwusiarczkim węglą lub eteru. Suszymy je w suszarni lub na słońcu rozsypane cienką warstwą na rowach. Mogą być również kompostowane. W walce z pędrakami pomogą nam kury, w ciągu kilku godzin stadko kur potrafi wybrać tysiące pędraków.

Przy każdorazowym przeorywaniu czy przekopywaniu szkółki powinno kilka czy kilkanaście kur być na miejscu. Odbija się to do-

brze nietylko na korzeniach drzewek, ale i na kurach, które żywione tłustymi pędrakami doskonale się niosą. Do środków walki z chrabaszczem zaliczyć też trzeba jak najdalej idącą ochronę ptactwa dzikiego. Specjalnie cenną usługę oddają nam w tym wypadku wrony i gawrony. Zbieranie chrabaszczy i pędraków, nawet gdyby drogo nie kosztowało, zawsze się opłaca, gdyż jedynie systematyczna walka z tym szkodnikiem może uchronić szkółkę od zagłady.

Marzenna Saryusz-Stokomska.

Kukurydza jadalna

Zalety tej cennej rośliny w gospodarstwie rolnem zostały już uznane i jest ona szeroko uprawiana na ziarno i paszę zieloną. Natomiast tylko w niewielu okolicach naszego kraju, bo jedynie w krakowskim, miechowskim i na Pokuciu jest ona jadalna jako jarzyna. Warto by było, aby w każdym ogródku znalazła się roślina, która hodowcy nie przysparza żadnych prawie kłopotów, a wprowadza konieczne urozmaicenie do jadłospisów jarzynowych. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej kukurydza stanowi prawie że danie narodowe, nie mówiąc już o Rumunji i Węgrzech.

Najczęściej gotuje się całe kolby. Obrywa się je przed okwitnieniem, kiedy są zupełnie miękkie i gotuje, jak kalafjory i podaje z masłem i bułeczką. Można je też marynować jak pikie. Gdy już nasienie dobrze się wykształci, gotuje się kukurydzę w słonej wodzie i wygryza ziarenka, smarując surowym masłem. Wyłuskane, niedojrzałe ziarna przyrządza się jak groszek zielony.

Dojrzała ale jeszcze miękka kukurydza trze się na tarce tak, aby tylko samo ziarno obetrzeć. Na każde dwie szklanki tej masy dodaje się jedno jajko, trochę soli, pieprzu, masła i zielonej siekanej pietruszki. Wyrabia się doskonale i nakłada tem wewnętrzne liście kolby (zawsze bierze się dwa). Zawiązuje się nitką w trzech miejscach i gotuje na parze przez godzinę. Podaje się polane masłem.

Z ziarn niedojrzałej kukurydzy można robić również bardzo smaczną i oryginalną leguminę.

Otrzeć ziarna z kolb na tarce jak wyżej i na każdą szklankę tej masy dać 1 jajko, kilka łyżek mleka, czubatą łyżkę maki, 4 dk. masła, 8 dk. cukru, łyżkę araku. Wszystko to razem doskonale wyrobić, ułożyć na blasze, wysmarowanej masłem na palec grubo — upiec w miernie gorącym piecu. Podaje się z sokiem owocowym.

Kukurydzą sadi się po 15 maja

wprost w grunt. Ziemia musi być bardzo zasobna w pokarmy. Kukurydza należy bowiem do roślin żarłocznych, zdolnych zasymilować kolosalne ilości pokarmów. Nie trzeba się więc obawiać przenawożenia. Zaraz po pierwszym okopaniu zasilamy ją rozcieńczoną gnojówką i powtarzamy to co dwa tygodnie. Do swego normalnego wzrostu potrzebuje dużo ciepła, to też przeznaczamy pod nią ziemię o słonecznej wystawie.

Sadzimy ją w 3 linje na zagonie, dość gęsto umieszczając nasionka, gdyż część zwykle nie powschodzi. Ziarna zagłębia się w ziemi na 2 ctm. głęboko. Gdy roślinki cokolwiek podrosną, przerywamy je, aby odległość między pojedynczymi egzemplarzami wynosiła 15 — 25 ctm. (zależnie od odmiany).

Kukurydza jest bardzo wrażliwa na zeskorporowanie ziemi, to też należy ją po każdym silniejszym deszczu dobrze wzruszyć. Gdy roślinki podrosną na 30 ctm. należy je okopać tak, jak kartofle, bacząc, aby ziemia nie dostawała się do środka rośliny. Zabieg ten powtarzamy po raz drugi, gdy kukurydza osiągnie wysokość 60 ctm.

Zasiew należy chronić przed szkodnikami. Specjalnie wrony, sroki i gołębie są łakome nietylko na ziarenka, ale nawet i na młode siewki kukurydzy. W Ameryce zaprawiają ziarno kukurydzy przeciw ptakom płynem przez zmieszanie pół kilograma mydła z jedną czwartą kg. dziegciu w 5 l. wody gorącej oraz pół kg. nafty. Istnieje też specjalny preparat do tego celu, gorczyk (Corbin). Zaprawione w ten sposób ziarno musi być przed siewem wysuszone. Można do tego celu używać również minji rozpuszczonej w rzadkim kleju.

Z pośród chorób najczęściej atakuje kukurydzę głównia ukazując się w formie wielkich narośli. Jest to choroba grzybkowa, którą zwalczają przez wycinanie narośli w

CHORA WĄTROBA ZATRUWA ORGANIZM

Zaburzenia w funkcjonowaniu wątroby i żółci powodują zatrucie organizmu, a na tem tle szereg najrozmaitszych chorób.

Zioła magistra Wolskiego

„Billosa“, zawierające rośliny egzotyczne Combretum i Boldo, pobudzają wątrobę do właściwej pracy, a stosowane przy cierpieniach wątroby, kamieniach żółciowych, oraz żółtacze dają należyte wyniki.

Zioła „Billosa“

do nabycia w aptekach i drogerjach (składach aptecznych).

Wytwórnia Magister E. Wolski. Warszawa, Złota 14 m. 1.



stanie niedojrzałym i palenie ich. Przeciw główni bejcuje się również ziarno kukurydzy w środkach zaprawiających, jak roztwór siniego kamienia lub też poprostu moczy się ziarno w gorącej wodzie o temperaturze 52 — 52° C.

Z pośród wielu odmian jarzynowych (do uprawy polowej na ziarno najlepiej się nadaje „bydgoska“) na czoło wysuwają się następujące:

1) Golden Daron. Ma ona ziarno piękne, złoto żółte, miękkawe nawet w stanie zupełnego wysuszenia.

2) Francuska cukrowa z Carpenter odmiana b. wczesna, karłowa, ma wielkie, białe, pomarszczone ziarna, odznaczające się słodyczą i tem, że się długo nie starzeja.

3) Kukurydza cukrowa badeńska, wczesna, wyborna w smaku, bardzo plenna, ziarno ma żółte.

4) Szekler węgierska o pięknym, lśniącym ziarnie czysto żółtego koloru — odporna na złe nawet warunki, plenna odmiana stołowa.

M. S. S.

Odpowiedzi działu ogrodniczo - hodowlanego

P. Natalja Kędzierska, Warszawa. Sadzonki bukszpanu wysadza się wczesną wiosną dość gęsto i podlewa obficie. O kukurydzy jadalnej dajemy obszerny artykuł w tekście.

Figi koniecznie trzeba latem na dwór wystawiać, gdyż tylko tak przetrzymywane kwitną i zawiązują owoce.

P. Sawicka, Warszawa. Azalie latem należy trzymać na dworze, ustawiając je na stanowisku ciepłym lecz ocienionym od bezpośrednich promieni słonecznych. Podlewać obficie i chronić od pasorzytów, z których Thrips jest specjalnie niebezpieczny.

Kamelja, aby kwitła, musi być hodowana w ziemi wrzosowej. Kiedy zacznie tworzyć pączki, nie powinna być ruszana ani nawet obracana w inną stronę światła.

W czasie kwitnienia podlewać ją należy obficie.

O woskowcach dajemy artykuł w tekście. Co do letniej pielęgnacji asparagów, to należy je ustawiać nie w pełnym słońcu ale w półcieniu — powinny być bogato podlewane i często opryskiwane letnią wodą. Ziemia musi być lekka, pożywna — jako nawóz doskonale wiórki rogowe.

Nie lubi częstego przestawiania ani zbyt dużych doniczek.

Mszycom należy wypowiedzieć wojnę.

Dom i gospodarstwo

Robimy bukiety

Kobiety, entuzjastyczne miłośniczki kwiatów, dzielą się na dwie grupy: pierwsza, to grupa uprzywielejewana, te, które posiadają własne kwiaty; druga, to osoby nabywające kwiaty w ogrodach, kwiatarniach, albo u sprzedawców ulicznych.

Niezależnie oł tego, do której grupy pani należy, musi wiedzieć, jak ustosunkować się do kwiatów ciętych, aby możliwie najdłużej i najzaszczytniej spełniały swoją dekoracyjną rolę.

Wchodzą tutaj w grę następujące czynniki: stadium rozwoju; umiejętność zbioru, albo wyboru i racjonalna konserwacja ściętego kwiatu.

Rozpoznanie stadium rozwoju, w którym kwiat powinien być ściety, wymaga znajomości jego cech charakterystycznych.

Są kwiaty, które posiadają dar rozwijania w wodzie pąków kwiatowych i te powinny być ścinane w pąkach zaledwie się rozchylających. W ten sposób osiągniemy szczyt ich długotrwałości. Kwiaty, ścinamy w pierwszym stadium peł-

nego rozkwitu, nigdy wówczas, gdy pozbawione tego cennego daru, płatki trzymają się już zaledwie i

opadają przy lada silniejszym wstrząsie.

Porą najodpowiedniejszą dla zbioru kwiatów jest godzina wschodu słońca, kiedy orzeźwione nocnym chłodem i rosą są pełne tężyzny, odporności na niedolę bytowania w niewielkiej ilości wody, mieszcząc się w wazonie. Można też ścinać kwiaty po zachodzie słońca, już prawie o zmroku, kiedy zdążą otrząsnąć się ze znużenia dziennym żarem. Ścinane w ciągu dnia, w czasie operacji słonecznej, więdną prędko i są zupełnie nieodpowiednie ani na bukiety, ani też do wysyłania w drogę.

Jeżeli mówiąc o kwiatach używamy wyrażenie „cięte“, a nie „zrywane“ powinno to być wskaźnikiem, że należy je ciąć, a nie rwać.

Tak często niestety praktykowane „zrywanie“ kwiatów jest systemem nie tylko wadliwym, ale szkodliwym dla rośliny. Po pierwsze niszczy ją przez szarpnięcie podrywające korzenie, po drugie przy samym zrywaniu miazdzy tkanki łodygi i pozbawia ją częściowo możliwości wchłaniania wody, co tak zgubnie wpływa na długotrwałość kwiatów bukietowych.



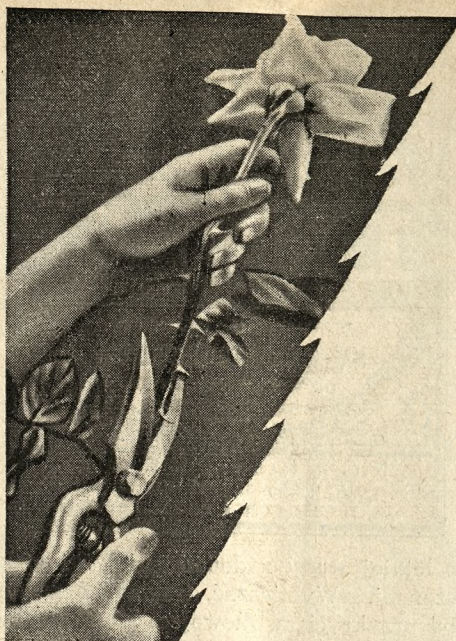
Pięknie ułożone białe.



Pani van Hoesen z Fannwood otrzymała pierwszą nagrodę za hodowlę tulipanów i innych kwiatów na międzynarodowej wystawie kwiatów, otwartej w marcu b. r. w New Yorku. Na fotografii widzimy stół, zdobiony nagrodzonymi kwiatami.

*Krem „MIAFLOR” nawet dziecię
Uzna za najlepszy w świecie.*

KREM PUDER MIAFLOR
UTRZYMUJE DELIKATNĄ I PIĘKNĄ CERĘ
HENRYK ŻAK · POZNAŃ



Róże należy obcinać sekatorem.

Prawidłowym sposobem oddzielania kwiatów do rośliny macierzystej jest zadanie łodydze skośnego cięcia ostrym nożem, albo sekatorem, (nożyce ogrodnicze). Osoby, dla których finezje kwiatowe są rodzajem ziemi nieznanej, zapytają może, dlaczego cięcie ma być **kończnie skośne**? czy nie wchodzi tu w grę czarna magia, albo zwalczane tak usilnie przez ludzi światłych przesady?

Broń Boże! Robiąc prawidłowe cięcie, staramy się w ten sposób otworzyć możliwie największą prześrzeń łodygi, pamiętając o tem, że rana, zadana w ten sposób, to „usta”, które służą łodydze do wykarminienia liści i kwiatu, doprowadzając do nich ożywczą wodę. Aby to odżywianie mogło się odbywać prawidłowo, staramy się właśnie nie miażdżyć tkanek przez zrywanie, albo cięcie tępemi nożyczkami, czy tępych nożem.

Kwiaty bezpośrednio po zbiorze trzeba umieścić w obfitej zimnej wodzie. Naczynie wybrane dla tej orzeźwiającej kąpieli powinno być głębokie i szerokie, aby kwiaty pomieściły się w niem luźno. Ścieśnione, bez dopływu powietrza, nigdy nie wypoczną podstawowo.

Po godzinnem przebywaniu w obfitej, odżywczej, chłodnej wodzie i chłodnem otoczeniu (piwnica, zimna spiżarnia, chłodna łazienka) mogą już być przeniesione do wazonów.

Wazon musi być nieskazitelnie czysty, wypełniony chłodną wodą. Rozmiary wazonów dostosowujemy do rodzaju kwiatów, które w nim układać będziemy, pamiętając o tem, że kwiaty w żadnym razie nie powinny być ściśnięte, a łodygi pozostawione bez dopływu powietrza. Wtłoczone przemocą ciasno do wazonu zaczynają szybko gnić, a zatem i więdnąć.

Łodyga kwiatu musi być oswobodzona z liści na całej przestrzeni zanurzonej w wodzie. Nadmiar liści powoduje szybkie więdnienie kwiatów, gdyż ilość wody, wchłaniana przez łodygę, zostaje spożytkowana w większej mierze przez liście i nie wystarcza do odżywienia kwiatów.

Łodygi sztywne, pokryte łatwo oddzielającym się łukiem, jak np. łodygi bzu, jaśminu, róż, trzeba oczyścić z łyka na przestrzeni kilku,

albo kilkunastu centymetrów, zależnie od długości łodygi i głębokości zanurzenia. Ten zabieg, ułatwiając wchłanianie wody, nietylko dopomaga do zachowania przez czas dłuższy świeżości kwiatu, ale przyspiesza i usprawnia rozwijanie się pąków kwiatowych.

Łodygi zanurzone w wodzie nie powinny się opierać o dno wazonu, bo wtedy woda niema łatwego dostępu do „ust” łodygi.

Wodę w wazonach trzeba zmieniać najrzadziej dwa razy dziennie: rano i wieczorem. Przy zmianie wody wyjmujemy kwiaty z wazonu, myjemy łodygi dokładnie w kilku wodach, poczem przycinamy je, usuwając w ten sposób miejsce, w



Każdy rodzaj kwiatów wymaga odrębnego wazonu.

*Zdrowe ząbki - oto chodzi!
Brak „CHLORAMI” im zaszkodzi!*

CHLORAMI
BIAŁA PASTA DO ZĘBÓW
HENRYK ŻAK · POZNAŃ

którem zaczął się już proces rozkładu. Cięcie daje się znów ukośnić.

Doskonale wymyty wazon napełniamy świeżą chłodną wodą i dopiero układamy w nim kwiaty. W czasie letnich upałów dobrze jest zmieniać wodę jeszcze raz w ciągu dnia, gdyż zagrzewa się bardzo szybko, a ciepła zmniejsza odporność kwiatów.

Bardzo wskazanym zabiegiem odświeżającym jest wyjęcie kwiatów na noc z wazonów i zamurzenie aż po korony w obfitej, chłodnej wodzie. Naczynie z kwiatami powinno być ustawione w chłodnem i przewiewnem miejscu. Taka kąpiel powinna obejmować tylko łodygi, płatki kwiatów przy dłuższem zetknięciu z wodą ulegają zniszczeniu.

Ustawiając bukiety w pokoju, starajmy się ochronić je przed operacją słoneczna, działającą zgrubnie nietylko na kielichy kwietne, ale i przyspieszającą rozkład łodyg.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę wszystkie zgrupowane tutaj względy, jakie należą do kwiatom ciętym, łatwo wywnioskować, że, nie posiadając własnej kwietnej grzędki, a nabywając kwiaty wprost z ogrodu, trzeba stosować do nich te same zasady, to znaczy: zwracać uwagę na stadium rozwoju ścinanych dla nas kwiatów i nie wybierać się po nie nigdy w ciągu dnia, ale w przedwieczornym chłodzie. Po przyniesieniu kwiatów do domu będziemy z nimi postępować w sposób powyżej wskazany, nie różniący się w niczem od zabiegów, jakimi otaczamy kwiaty ścięte we własnym ogrodzie.

Gorzej przedstawia się sprawa z kwiatami, nabywanymi w sklepach ogrodniczych, lub od przekupniów ulicznych. Tutaj trudno się zorjentować w świeżości kwiatów. Nieraz pomimo „wprawnego oka” i uroczystych zapewnień sprzedawców, zdarza się nabyć kwiaty, które już kilka dni przebywały w wodzie, a po ułożeniu w wazonach więdną wprost w oczach. To też jest rzeczą wskazaną, kupując kwiaty na ulicach miasta, wybierać zawsze wiązanki, przechowywane w koszach, a nie w wodzie.

Wanda Dobrzańska.

Przepisy gospodarskie

NAPOJE CHŁODZĄCE.

KWAS CYTRYNOWY.

6 dużych cytryn o cienkiej skórce pokrajać na plasterki, odrzucając starannie wszystkie pestki. Włożyć do dużego garnka kamiennego, lub małej beczułki po winie, dodać 40 dkg. rodzynek bez pestek, 2 klg. cukru kryształu, zalać 6 litrami wody wrzącej, nakryć szczelnie, albo obwiązać ściśle pergaminem.

Po upływie 24 godzin dodać jeszcze 20 litrów wody przegotowanej i wystudzonej, 5 dkg. drożdży rozproszonych pół szklanką letniej wody z dodatkiem łyżki maki pszennej. Po upływie kilku godzin, gdy rodzynek i plasterki cytryny spłyną na wierzch, precedzić płyn, zlać do grubych butelek szklanych, z porcelanowymi odrutowanymi korkami, ułożyć w chłodnej piwnicy. Po upływie 5 dni kwas jest już gotów do picia. Przed podaniem na stół trzeba go doskonale zamrozić. Otwierać ostrożnie i umiejętnie. Wstrząśnięty musuje zbyt silnie i wycieka z butelek. Jest wyśmienity, silnie musujący i bardzo orzeźwiający.

KWAS NA MIODZIE.

Proporcja: 1 i pół klg. cukru rąbanego, otartego o skórkę od cytryny, 9 cytryn, 5 klg. najprzedsniejszego miodu pszczołowego, 12 litrów wody przegotowanej.

Obetrzeć cukier o skórkę od cytryn, przetopić na bardzo wolnym ogniu z miodem, uważając, aby się cukier i miód nie zrumieniły. Dodać sok, wyciśnięty z dziesięciu cytryn i precedzony przez gęste sitko. Gdy ulep wystygnie, wlać 12 litrów przegotowanej, wystudzonej wody, doskonale wymieszać, zlać w beczułkę po winie, przykryć otwór płótnem, wynieść do chłodnej piwnicy.

Po upływie 14 dni zlać napój w butelki szklane z porcelanowymi korkami, ułożyć je w chłodnym piasku i trzymać tak jeszcze dwa do trzech tygodni. Podawać bardzo zimny, zachowując przy otwieraniu te same ostrożności, co przy kwasie cytrynowym. Kwas na miodzie jest napojem bardzo wykwintnym o charakterystycznym, swoistym smaku.

KWAS Z CHLEBA RAZOWEGO.

Proporcja: 2 klg. chleba razowego, 2 i pół klg. cukru, 5 dkg. drożdży, łyżka maki pszennej, rodzynek, 25 litrów wody przegotowanej.

Ususzyć chleb razowy w piecyku, lekko rumieniąc. Pokruszyć, włożyć w duży garnek kamienny, albo w beczułkę, zalać 25 litrami wrzącej wody. Przykryć. Pozostawić w spokoju na przeciąg 24 godzin. Po upływie tego czasu precedzić płyn przez gęste płótno, starając się nie zmacić go przy zlewaniu, gdyż w ten sposób łatwiej i prędzej można go precedzić. Dodać do precedzonego 2 i pół klg. cukru, 5 dkg. drożdży rozrobionych w pół szklan-



ce letniej wody z dodatkiem łyżki maki pszennej. Wymieszać, trzymać 6 godzin pod przykryciem. Zlewając, kłaść na dno każdej butelki po 3 rodzynek i sułtanka. Ułożyć butelki w chłodnej piwnicy, a po pięciu dniach kwas już będzie dobry do picia. Podawać silnie ochłodzony.

Jeżeli podajemy kwas do stołu, przy którym zasiada większa ilość osób, lepiej jest wlać go do dużego dzbanka szklanego, a w ten sposób unikniemy ewentualnej katastrofy przy otwieraniu poszczególnych butelek.

KAWA MROŻONA.

12 i pół dkg. najlepszej kawy na czarną zemleć bardzo miękko, wsypać w imbryk zaopatrzony szczelnym przykryciem, zalać litrem wrzącej śmietanki. Trzymać tak około godziny. Cedzić przez bardzo gęste sitko muslinowe, zlewając ostrożnie, aby nie zmacić kawy. Pocukrować do smaku, zamrażać, jak lody, ale nie doprowadzać kawy do tak silnego stopnia zamrożenia, aby tworzyła zwartą bryłę. Konsystencja kawy mrożonej powinna być taka, aby się łała łatwo nabierać łyżką, jak dobrze ubita śmietana. Gotową kawę mrożoną nakłada się w szklane puhaniki, przykrywa doskonale wyziębionym kremem ze słodkiej śmietanki.

KAWA MROŻONA Z ŻÓŁTKAMI.

Proporcja: litr śmietanki kremowej, 6 żółtek, cukru do smaku. 20 dkg. wyborowej kawy na czarną, pół litra słodkiej śmietanki.

Zaparzyć bardzo drobno zmieloną kawę pół litrem słodkiej śmietanki. Pozostawić szczelnie przykrytą na godzinę. Ubić żółtka z cukrem do białości, rozprowadzić litrem zagotowanej śmietanki, ciągle mieszając, podgrzewać na ogniu do zgęstnienia. Wystudzić. Kawę zaparzoną śmietanką precedzić przez bardzo gęste sitko, wystudzić, wymieszać z zaprawą. Mrozić w puszcze od lodów, tak jak powyżej. Podawać w szklanych puhanikach przybrana ocukrowaną, bitą śmietanką.

MAZAGRAN.

(Kawa czarna z lodem). Świeżo zaparzoną, bardzo aromatyczną kawę czarną pocukrować, wystudzić pod szczelnym przykryciem. Wysokie, rozszerzające się ku górze kieliszki wypełnić do połowy drobno tłuczonym lodem sztucznym, wlać

na lód kawę, podawać natychmiast ze słomkami do picia. Do mazagranu dodaje się na jeden duży kielich kawy kieliszek bardzo dobrego koniaku, jednak taka „zaprawa” należy do amatorskich i lepiej jest podawać koniak oddzielnie.

KAWA BIAŁA NA ZIMNO.

Dobrą aromatyczną, mocną kawę czarną pocukrować, zaprawić wyborową, surową słodką śmietanką, zlać w naczynie szczelnie przykryte i zamrozić bardzo silnie, wpuszczając naczynie w lód. Podawać w dobrze wyziębionych w lodzie filiżankach zamiast kawy białej gorącej.

CZEKOLADA Z LODEM.

Na każdą filiżankę śmietanki wziąć 5 dkg. dobrej czarnej czekolady, którą trzeba połamać w drobne kawałki i rozpuścić w śmietance na wolnym ogniu. W razie potrzeby pocukrować do smaku. Studzić, mieszając, aby się po wierzchu nie ścięła.

Wypełnić szklane, wysokie kielichy (do połowy) drobno tłuczonym lodem sztucznym, wlewać na lód czekoladę, cedząc ją przez sitko. Podawać ze słomkami.

CZEKOLADA MROŻONA.

Proporcja: 25 dkg. czekolady czarnej deserowej, 15 dkg. cukru pudru, 6 żółtek, litr śmietanki kremowej.

Ubić do białości żółtka z cukrem, wsypać tartą czekoladę, wymieszać. Lać po trochu wrzącą śmietankę, ciągle mieszając. Podgrzewać na wolnym ogniu do zgęstnienia. Wystudzić. Zamrażać jak kawę mrożoną. Przed nakładaniem wymieszać doskonale w puszcze łopatką drewnianą. Podawać w puhanikach przykrytą słodzoną bitą śmietanką.

NAPOJE OWOCOWE.

NAPÓJ Z BANANÓW.

Proporcja: 1 klg. bananów, 2 cytryny, szklanka cukru kryształu, 3 szklanki wody, szklanka araku, albo Vermouthu na każde dwie szklanki soku. Lód sztuczny drobno tłuczony.

Obrać banany ze skórki, pokrajać na drobne kawałki, gotować 5 minut w syropie zaciśniętym sokiem cytrynowym. Wystudzić, przefasować przez sitko. Zmierz szklanką i dodać na każde dwie szklanki soku owocowego jedną szklankę araku, albo Vermouthu. Wychłodzić. Podawać w kielichach wypełnionych do połowy lodem sztucznym drobno tłuczonym. Do picia słomki.

NAPÓJ EGZOTYCZNY „SOUO”.

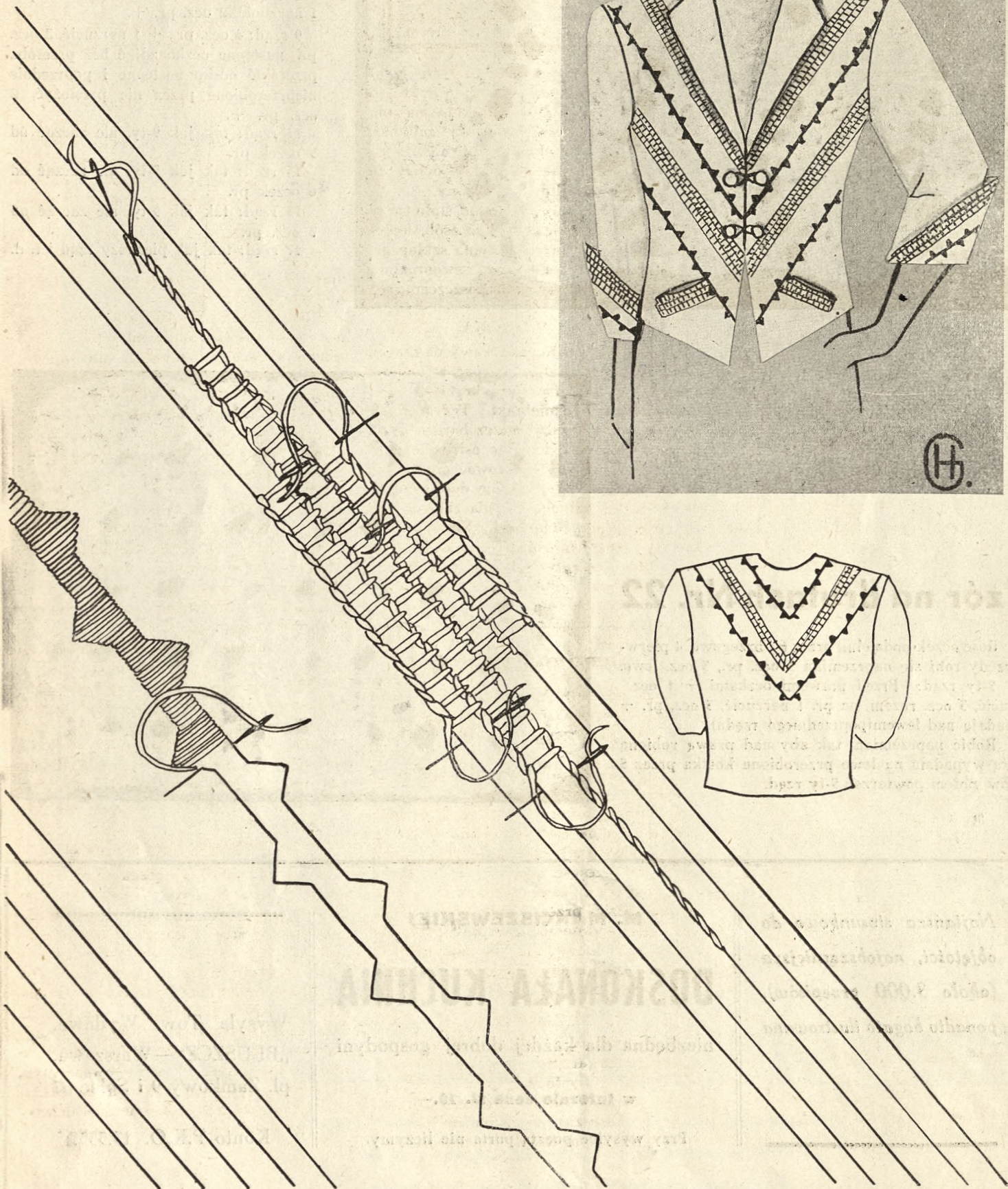
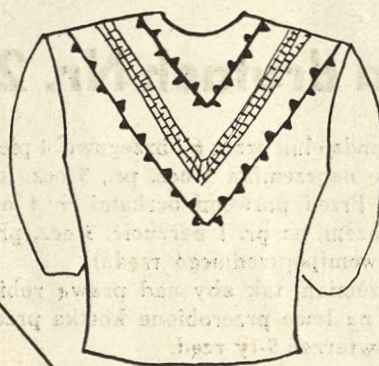
Na każdy duży kieliszek rumu wziąć sok z pół cytryny i cukru pudru do smaku. Włożyć w szerokie kieliszki w formie puhaników drobno tłuczonego lodu sztucznego, położyć na lodzie kilka bardzo dojrzałych poziomek ogrodowych, drobnych truskawek, malin, pół brzoskwini, czy moreli, albo kawałek ananasa, a w sezonach, w których brak świeżych owoców, prosto plasterki malinowej pomarańczy ze skórką, bez pestek. Wlać na owoce płyn, podawać, ustawiając kieliszki na szklanych talerzykach z małymi widelczykami, które ułatwią spożycie owoców.

Melba.

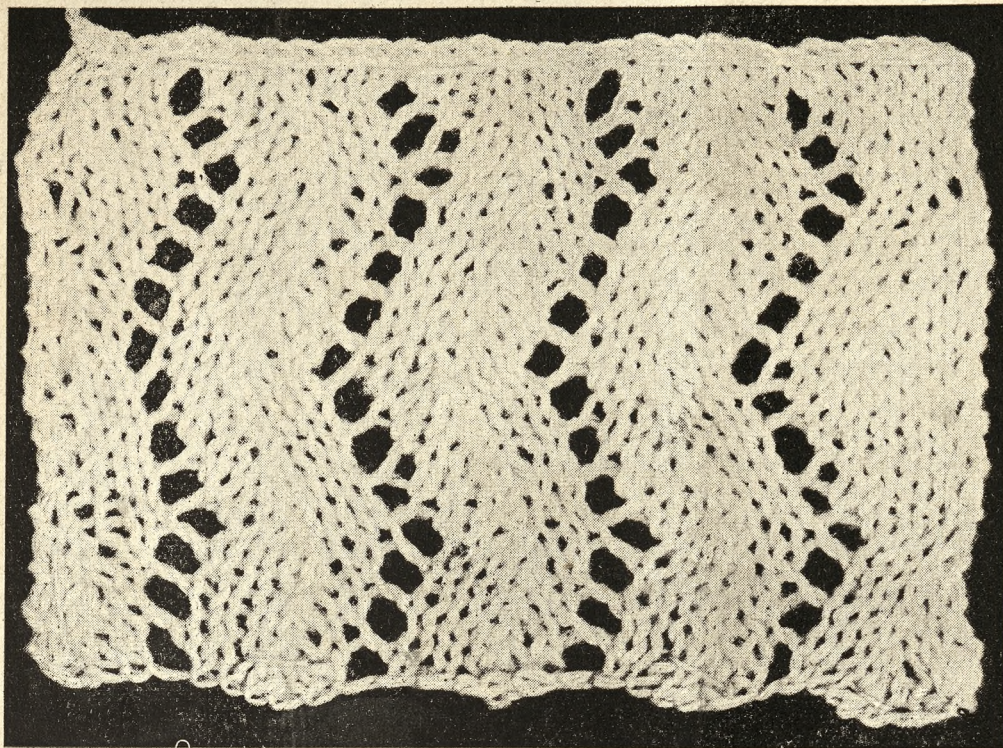
Żakiecik do letnich sukien

Żakiecik z płótna ludowego w naturalnym kolorze, haftowany w ukośne pasy. Pasy szersze zaszyte są ścięciem dzierganym nitką granatową. Paski węższe zaszyte atłaskiem nitką czerwoną. Żakiecik taki układamy na letnią suknię nad morzem lub letnisku po zachodzie słońca albo schodząc z kortu po partji tenisa.

H. Gawrońska.



Wzór ściegu na drutach Nr. 24



1 rząd: 3 ocz. pr., 2 ocz. przerobić, razem na pr. + 2 ocz. pr., 1 narzucić, 2 ocz. pr., 2 ocz. razem pr. +.

2 rząd: cały na lewo.

3 rząd: + 3 ocz. pr., 2 ocz. razem pr., 2 ocz. pr., 1 narz. +.

4 rząd i wszystkie parzyste rzędy na lewo.

5 rząd: 1 ocz. pr., + 2 ocz. razem pr., 2 ocz. pr., 1 narz. 2 ocz. pr. +.

7 rząd: + 2 ocz. razem, 2 ocz. pr., 1 narzucić, 2 ocz. pr. +.

9 rząd: 4 ocz. pr., + 1 narzucić, 2 ocz. pr., następne oczko zdjąć bez przerob., przerobić oczko następne i poprzednie nieprzerobione przez nie przełożyć, 2 ocz. pr. +.

11 rząd: tak jak 9-ty, ale zacząć od 5 oczek pr.

13 rząd: tak jak 9-ty, ale zacząć od 6 oczek pr.

15 rząd: tak jak 9-ty, ale zacząć od 7 ocz. pr.

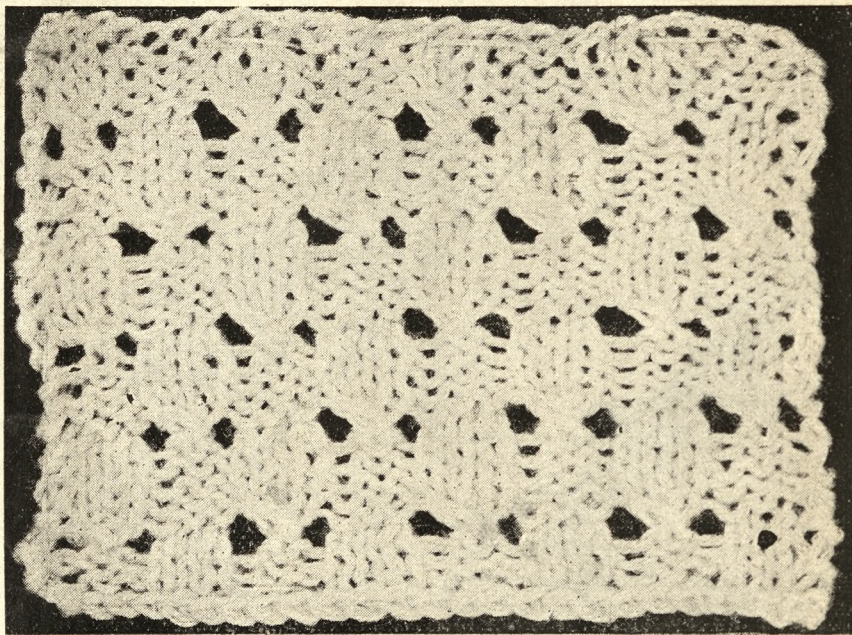
17 rząd: tak jak pierwszy rząd i t. d.

Wzór na drutach Nr. 22

Ilość oczek podzielna przez 6 i brzegowe. 4 pierwsze rzędy robi się naprzemian 3 ocz. pr., 3 ocz. lewe.

5-ty rząd: Przed prawymi oczkami + 1 ocz. narzucić, 3 ocz. razem, na pr. 1 narzucić, 3 ocz. pr. + (wypadają nad lewym poprzedniego rzędu).

Robić naprzemian, tak aby nad prawą robioną kostką wypadła na lewo przerobiona kostka przez 5 rzędów, potem powtarzać 5-ty rząd.



*Najtańsza stosunkowo do
objętości, najobszerniejsza
(około 3.000 przepisów),
ponadto bogato ilustrowana*

M. MARCISZEWSKIEJ

DOSKONAŁA KUCHNIA

niezbędna dla każdej dobrej gospodyni

w futerale cena zł. 10.—

Przy wysyłce pocztą porta nie liczymy.

Wysyła Tow. Wydawn.
„BLUSZCZ”—Warszawa,
pl. Zamkowy 9 i Solec 87

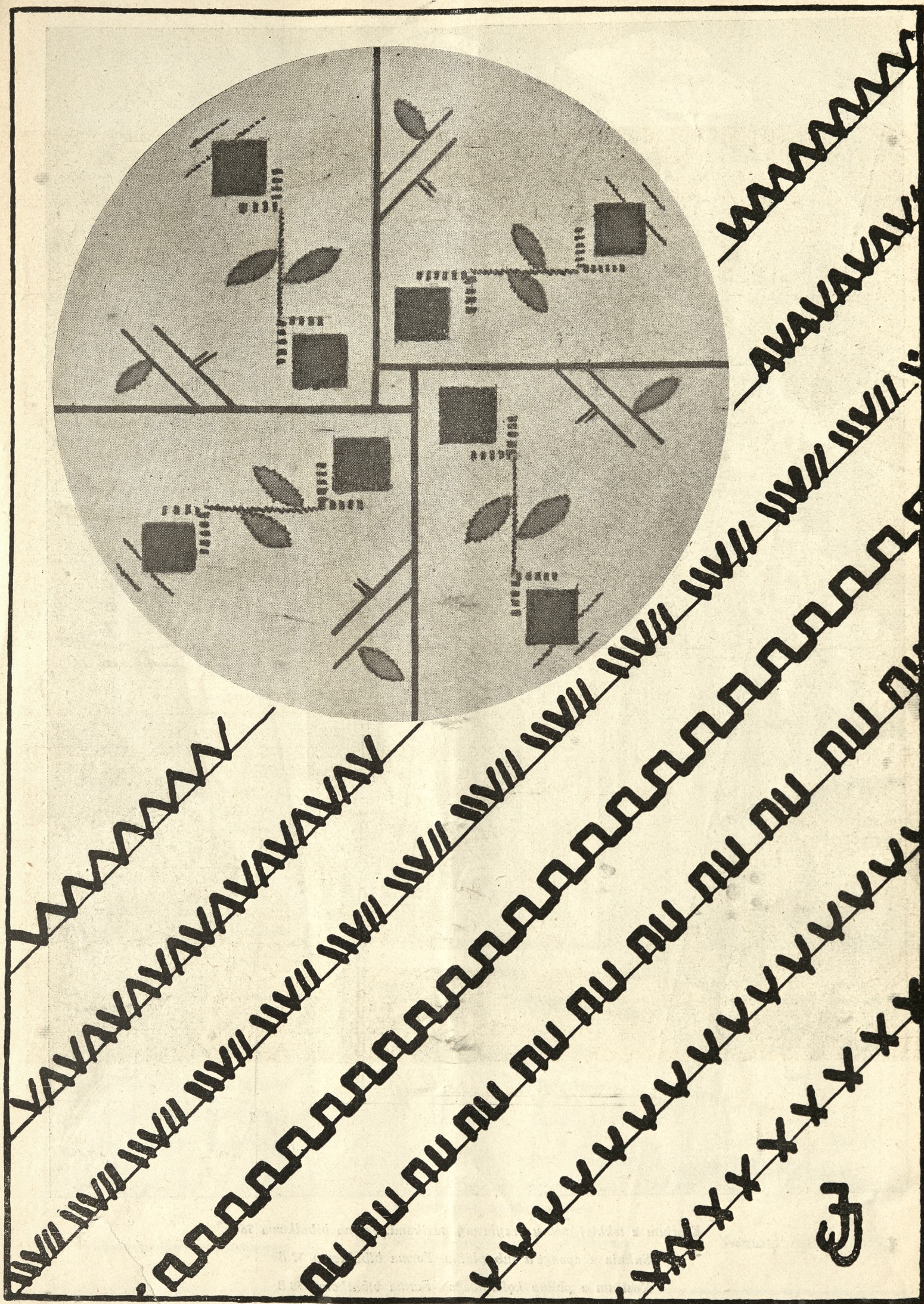
Konto P.K.O. 13.555.

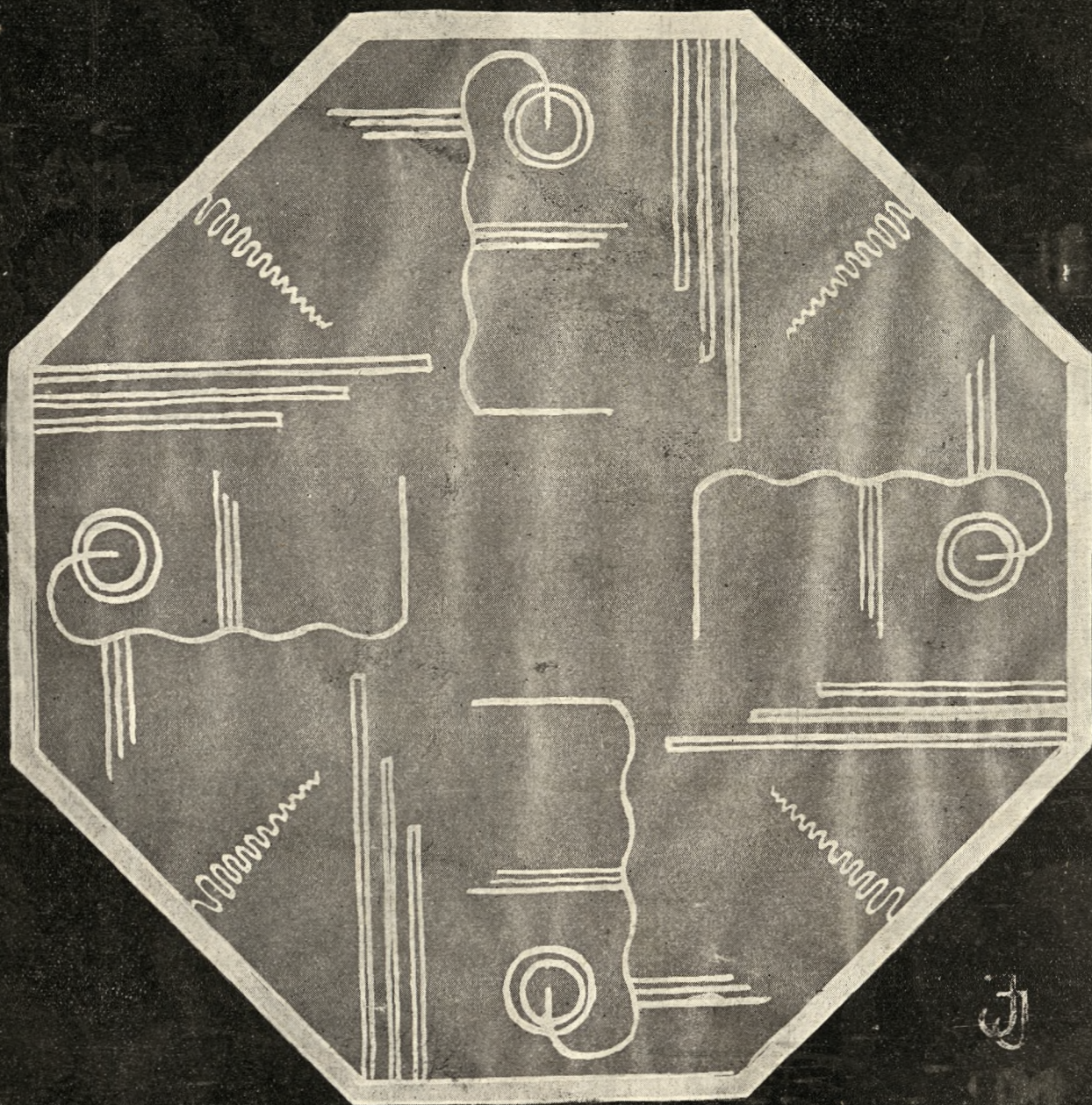


Kostjum z lekkiej wełny przybrany guzikami. Forma bibułkowa 36 B.

Suknia z eponge'u lub płótna. Forma bibułkowa 37 B.

Kostjum z płótna kolorowego. Forma bibułkowa 38 B.





Serwetka na białym opalu lub organdynie.

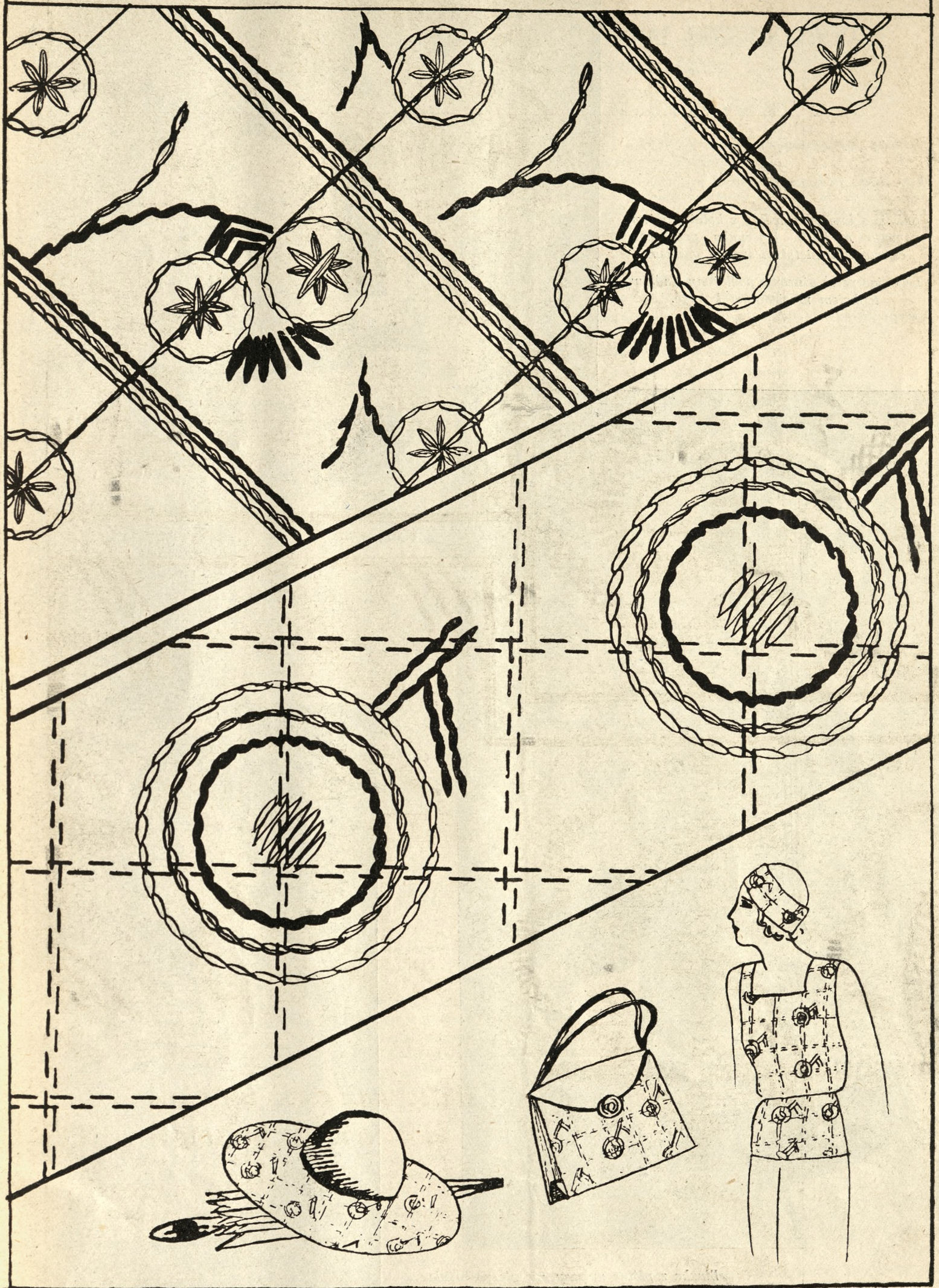


*Hafty kolorowe na bluzę
płócienną do piżamy*

Nr. 1. Płótno szare — haft pomarańczowy i granatowy.

Nr. 2. Płótno białe — haft czerwony i zielony w odcieniu
parow.

Haft kolorowy na bluzę do pyjamy. <str. >



*Suknia z kremowej wełny z kołnierzykiem
zapiętym na klips. Pelerynka przybrana
czarnym ciré i takim samym paskiem.*

*Letni jumperek ażurowy podłożony gładkim
trykotem w ciemnym kolorze.*



*Bluzka z płótna w pasy, zeszyte podłużnie
i poprzecznie. Odpowiednia do tenisa.*





Książki nadesłane do redakcji

GEBETHNER I WOLFF:

Jerzy Giżycki: „Biali i czarni“, fragmenty kolonjalne.

POLSKA I ŚWIAT WSPÓŁCZESNY.
BIBLIOTEKA MŁODZIEŻY.

9. Gustaw Morcinek: „Dzieje węgla“.
10. Aleksander Janowski: „W stolicy“.
11. Helena Boguszeńska: „Dzieci znikąd“.
12. Gen. Juliusz Römme: „Wspomnienia z bojów kawalerji“.
13. Jim Poker: „Płyną polskie okręty“...
14. Gen. Juliusz Römme: „Kawalerja polska w roku 1920“.
15. F. A. Ossendowski: „Afryka, kraj i ludzie“.
16. Hanna Morikowiczówna: „Skarby ziemi“.
17. Janusz Meissner: „Na błękitnych gościńcach“.
18. Herminja Naglerowa: „Ludzie prawdziwi“.
19. Eugenjusz Malaczewski: „Na dalekiej północy“.
- St. M. Saliński: „Pod banderą syreny“.

W dniu dobrej woli

MŁODZIEŻ I POKÓJ ŚWIATA.

Dzień 18-go maja obchodzony jest w całym świecie pod nazwą „Dzień dobrej woli“, jako pamiątka pierwszego międzynarodowego kongresu pokojowego, odbytego w Hadze w dniu 18 maja 1899 r., a przypomnienie o konieczności pracy na rzecz pokoju świata.

Rocznica ta dzięki inicjatywie młodzieży szkolnej Walji (Anglija Zachodnia) stała się dniem wymiany przyjaznych pozdrowień między dziećmi i młodzieżą szkolną całego świata. Dzieci Walji wydają na ten dzień pozdrowienie do dzieci całego świata, nawołując je do wzajemnej przyjaźni i rokrocznie przesyłają swe hasło za pośrednictwem radja. Odpowiadają na nie dzieci z innych krajów. Tym sposobem tysiące i miliony młodzieży bierze udział w „Dniu dobrej woli“, który nie jest niczem innym, jak jednym z objawów realizowania w całym świecie *rozbrojenia moralnego*, którego zasady i cele sformułował znany polski

WYTWÓRNIĄ FORM BIBUŁKOWYCH

TOW. WYD. „BLUSZCZ“

„Moja Krawcowa“

posiada na składzie formy bibułkowe wszystkich modeli zaopatrzonych numerem i literą podawanych w „BLUSZCZU“.

Dobra forma bibułkowa jest niewątpliwie podstawą każdej eleganckiej sukni, jeśli pani tę suknię szyje sama, lub przy pomocy domowej krawcowej, należy więc stanowczo przed skrojeniem sukni, palta czy kostjumy zamówić formę bibułkową. Zrobić to trzeba w następujący sposób: po wybraniu modelu porównać swoją miarę z jedną z podanych wielkości.

wielkość I gors (połowa) 44 cm., biodra 50 cm.

wielkość II gors (połowa) 48 cm., biodra 52 cm.

wielkość III gors (połowa) 56 cm., biodra 60 cm.

i na załączonej do wycięcia karcie, lub na zwykłej karcie pocztowej wypisać numer, i literę modelu oraz jego wielkość.

Ceny form bibułkowych są następujące:

kategoria I: suknie, palta, kostjudy, szlafroki, piżamy — zł. 1.50

kategoria II: spódnice, bluzki, bielizna, formy dzieciinne — zł. 1.—

Przesyłka pocztowa 30 gr.

Równocześnie z zamówieniem trzeba przesyłać należność przekazem pocztowym lub na konto P. K. O. 170. Forma zostanie wysłana natychmiast po otrzymaniu należności.

Zamawiającym za pobraniem pocztowym dolicza się koszty przesyłki w sumie 1 zł. 35 gr.

UWAGA: Wytwórnia „Moja krawcowa“ podejmuje się również wykonania form bibułkowych do dostarczonych modeli z innych pism w cenie 2 zł. 50 gr. za formę kateg. I i 2 zł. za kateg. II.

Do wytwórni form bibułkowych

„Moja krawcowa“

ZAMÓWIENIE:

Proszę o dostarczenie podług adresu wskazanego na odwrocie następujących form bibułkowych:

Sztuk	Model	wielkość	cena zł.
.....	Palto model		1.50
.....	Suknia model		1.50
.....	Kostjum model		1.50
.....	Szlafrok model		1.50
.....	Piżama model		1.50
.....	Bluzka model		1.—
.....	Matinka model		1.—
.....	Spódnica model		1.—
.....	Bielizna damska model		1.—
.....	Bielizna męska model		1.—
.....	Forma dziecięca model		1.—

Ogólną sumę zamówienia zł. gr. ... wpłacam równocześnie na konto P. K. O. 170 — przesyłam przekazem pocztowym (niepotrzebne skreślić) (podpis)

wniosek na Konferencji Rozbrojeniowej w Genewie.

To też i polska młodzież bierze od trzech lat udział w obchodzie „Dnia dobrej woli“. Przez radjo wygłasza się co roku pozdrowienie dzieci Walji i odpowiedź dzieci polskich po polsku i po francusku, wysyłając ją na falach eteru na cały świat. Tak nawiązują się węzły życzliwości między młodzieżą różnych krajów i różnych narodowości.

W roku ubiegłym na pozdrowienie dzieci Walji odpowiedziała młodzież szkolna i harcerze z 60-ciu krajów świata.

Akcją „Dnia dobrej woli“ zajmuje się w Polsce „Unja Zgody Narodowej“, należąca do międzynarodowej organizacji „Union Mondiale pour la Concorde Internationale“, mającej siedzibę w Genewie.

Na dzień 18-go maja Polska Unja Zgody

Narodów wydaje specjalną Jednodniówkę dla młodzieży p. t. „Młodzież i Pokój Świata“, a pisma dla dzieci i młodzieży poświęcają również swe szpalty przypomnieniu o tej rocznicy i wyjaśnieniu jej znaczenia.

Jednodniówka „Młodzież i Pokój Świata“ wychodzi ponadto w językach: francuskim, walijskim, holenderskim, niemieckim, szwedzkim, japońskim, chińskim, malajskim i esperanto. Ogólna treść jednodniówki jest ustalana drogą międzynarodowego porozumienia. Wydawnictwo to ma na celu wychowanie młodzieży w duchu międzynarodowego porozumienia przez wypełnianie uczuć nienawiści, niezgody i nieufności, a nawiązywanie przyjaznych stosunków między młodzieżą różnych narodów, krajów, państw. Akcja wychowawcza w myśl zasad rozbrojenia moralnego ma niewątpliwie duże znaczenie.

Kochane Czytelniczki

Jeżeli chcecie uniknąć wszelkich
kłopotów związanych z przygo-
towaniem do wyjazdu na wieś
zaopatrzyć się w książkę p. t.

„DOBRA GOSPODYNI WYJEŻDŻA NA LATO”

która zawiera wskazówki
o zabezpieczeniu mieszkania
miejskiego, wyborze letniska, co
zabrać ze sobą, prowiant na letnisko,
ubranie na letnisko, kwiaty na letnisku,
zapasy na zimę.

CENA 1 zł. Z przes. poczt. 1 zł. 30 gr.

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ”
Warszawa, plac Zamkowy 9 i Solec 87.
Konto P.K.O. 13.555.

KARTA POCZTOWA

NADAWCA:

Nazwisko i imię

Adres

Znaczek
za
20 gr.

Do
wytwórci
form bibułkowych
„MOJA KRAWCOWA”

Tow. Wyd. „BLUSZCZ”

Świętokrzyska 17 m. 3.
WARSZAWA

Czytelniczki

nasze

prosimy, by żądały
pism kobiecych we
wszystkich kawiarniach,
cukierniach,
restauracjach, czy-
telniach i t. d.

Wydawnictwo „ŻYCIE PRAKTYCZNE”

poleca
doskonałą
książkę

p. t.

„POTRAWY z JARZYN”

która zawiera 29 przepisów przyrządzania potraw z jarzyn.

CENA 1 zł.

Z przes. poczt. 1.30 gr.

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ” — Warszawa, Solec 87 i plac Zamkowy 9.
Konto P. K. O. 13.555.